

W numerze: NISZCZĄCA SIŁA DELIKATNYCH UCZUĆ

KONKRETY

nr 15

16
STRON

**ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO**

25 SIERPNIA 1972 R.

CENA 2 ZŁ

10 MILIONOW TON

Po zaledwie trzech latach eksploatacji, dziesięciomilionową tonę rudy miedzi wydobyli górnicy z „Polkowic”. Meldunek o tym osiągnięciu złożyli 21 sierpnia na nadzwyczajnej Konferencji Samorządu Robotniczego górnicy strzałowy Czesław Kowalski, maszynista wyciągowy Roman Gawron oraz operator Marian Skąlecki.

Redakcja „Konkretów” składa autorom tego sukcesu serdeczne gratulacje.

LISTY

Co go ugryzło?

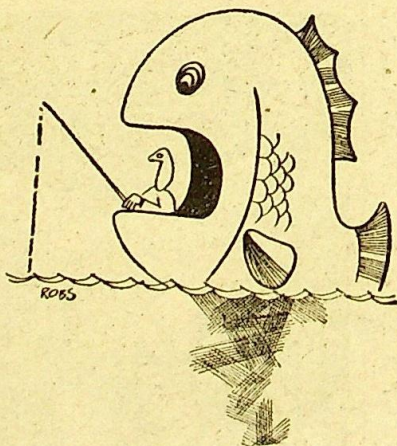
Szanowna Redakcjo! Zdawało by się, że „sezon ogórkowy” handlu w okresie wakacji jest pewnego rodzaju odprężeniem dla sprzedawców i klientów. Tymczasem spotkała mnie przykrość ze strony kierownika sklepu obuwniczego w tzw. „jamniku”. Chciałam sobie kupić ranne pantofelki. Nie było. Miła ekspedientka poradziła mi, abym zapytał kierownika z drugiego stoiska. Zapytałam uprzejmie i nieśmiało, czy nie wie, kiedy będą? Kierownik podniesionym tonem odpowiedział: „skąd mogę wiedzieć, czy ja mam na plecach pani przywieźć z Wrocławia, czy co?” (sic!).

Zażenowana wyszłam ze sklepu. Tylko myślałam sobie: Co go ugryzło? — bo w sklepie był tylko jeszcze jeden kupujący. Nie było więc ani tłoku, ani kolejki.

No, jeśli kierownik daje taki przykład uprzejmości to... smutno się robi człowiekowi

mgr Aleksandra Bronikowska
Lubin, ul. Kilińskiego 33/25

RED.: A może w tym dniu był upał? Swoją drogą, dość swoista interpretacja dewizy „Nasz klient, nasz pan”.



Rys. Robert Szczówka



W pływaniu nie mamy na XX Olimpiadzie żadnych szans. Poddajemy się.

Fot. T. Drankowski

FAWORYCI „KONKRETÓW” — (str. 8-9)

GDZIE kucharek sześć, tam nie ma co... kupić. Tak, parafrazując znane przysłowie, można określić sytuację w lubińskim handlu. W mieście i w powiecie. W okręgu znanym z dużej siły nabywczej ludności. Parają się tu handlem WZGS, WPTO, WPHO, OSRP, Arged, ZURiT, itd., itp. Ta mnogość prowadzić może do błędnych wniosków o wyjątkowej dbałości o dobro klienta. Ba, w tej sytuacji placówki handlowe powinny konkurować ze sobą w przyciąganiu

klientów atrakcyjnym towarem i nie mniej atrakcyjną formą sprzedaży. Niestety, rzeczywistość jest diametralnie inna.

DZIURAWE RĘCE

→ strona 4

Samobójstwo Florence Andrews

SASIEDZI znaleźli 58-letnią Florence Andrews martwą. Otruła się w swoim mieszkaniu w dzielnicy London-Mitcham. Powód? Dom, w którym mieszkała wraz z bezrobotnym mężem wystawiony został na sprzedaż, a to oznacza w Anglii natychmiastowe podniesienie czynszu, przez nowego nabywcę. Florence powiększyłaby więc dwudziestotysięczną armię bezdomnych.

W Anglii mówi się o eksplozji czynszów. Spekulacje nieruchomościami stały się zjawiskiem powszechnym. Uczestniczą w nich banki, towarzystwa ubezpieczeniowe, prywatne spółki. Oczywiście wszystko w imię niebotycznych zysków. Oto przykład: Charlwood Holding, jedno z wielu przedsiębiorstw maklerskich, które jak grzyby po deszczu wyrosły w ciągu kilku lat, sprzedało swoje nieruchomości za sumę 12,5 miliona funtów szterlingów. Wartość tego majątku wynosiła w marcu ubiegłego roku 5,5 miliona funtów. Jak łatwo obliczyć roczny zysk wyniósł okragłe 7 milionów.

ROZMAITOŚCI

MILIONER PRZEMYTNIK

Jak donosi organ Springera „Welt” zachodnioniemiecki milioner i play-boy Günter Sachs zatrzymany został przez celników włoskich w miejscowości Ventimiglia. Udowodniono mu przemyt dewiz, wartości 125 tysięcy marek. Czegoż to się milionerzy nie mają...

POD OPIEKĄ TERPSYCHORY?

Jennie Lee, 25-letnia striptiserka z Los Angeles postanowiła otworzyć dom dla koleżanek, które „wyszły już z obiegu”. „Kariera tancerek striptisowych jest krótka, a po niej czeka je na ogół nędza” — oznajmiła dobrotniwa Jennie.

REKORDZISTA

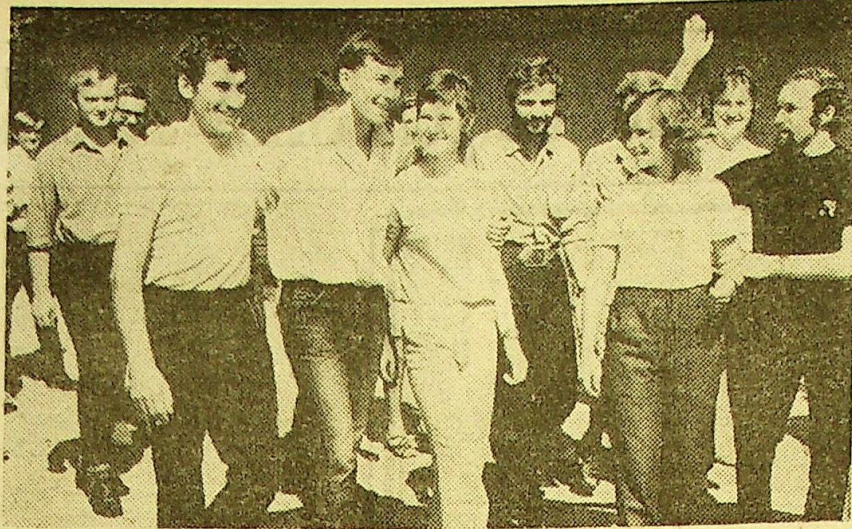
Otto Tuma, 30-letni zbieracz plaketek z Teplic (CSRS), podjął w 1965 roku dość ryzykowne zobowiązanie. Postanowił on w ciągu kilku lat podwoić swoją kolekcję wynoszącą 10 tysięcy sztuk. W grudniu ubiegłego roku wykonał postanowienie z nawiązką. Jego zbiór wynosi teraz 30 tys. plaketek z wszystkich stron świata.

STARY CZŁOWIEK I MORZE

Sir Francis Chichester, 71-letni bohater Atlantyku z 1960 roku zrezygnować musiał z tegorocznych regat samotnych z powodu choroby. Jego jacht „Gypsy Moth V”, ze specjalną załogą na pokładzie, zawrócił do portu Plymouth.

CZYSTY INTERES

Kulminacyjnym punktem fali pseudoreligijności ogarniającej kraje zachodnie, jest musical („Jesus Christ Superstar”). Producent-



W Łomży (woj. białostockiej) na wspólnym obozie wypoczynkowym młodzieży polskiej i radzieckiej przebywa ponad 300 dziewcząt i chłopców.
CAF — Uchymiak

STRZAŁY NA PUSTYNI

HISPANSKA Sahara nie sprawiała nigdy kłopotu. Spokój nie został zakłócony. Inne doniesienia nie polegają na prawdzie! — Claudio Munoz, rzecznik rządu w Madrycie starał się uspokoić dziennikarzy. Ukazujące się w Paryżu pismo „Jeune Afrique” doniosło bowiem o masakrze w tej hiszpańskiej kolonii, położonej na zachodnim wybrzeżu Afryki. Teren ten wynoszący 266.000 kilometrów kwadratowych zdobyty został przez hiszpańskich kolonizatorów w XV i XVI wieku. Kiedy miast spodziewanych bogactw zastano jedynie pustynne obszary i martwe ska-

ły „hiszpańska Sahara” poszła w zapomnienie. Utrzymywano tam kilka zaledwie umocnionych fortów.

Sytuacja zmieniła się gwałtownie, kiedy przed kilkunastoma laty odkryto bogate złoża fosforu, rudy żelaza, miedzi i złoża soli. Przede wszystkim wzmożono garnizony. 12 tysięcy żołnierzy, piechoty, jednostek pancernych i lotniczych strzeże nowo odkrytych bogactw. Zagraniczne monopole otrzymały prawo eksploatacji złóż oraz poszukiwań naftowych. Równolegle z tym zapewniano świat, iż Hiszpania dąży do stopniowego oddania niepodległości prawowitym właścicielom tej ziemi. Kiedy przedstawiciele 50 tysięcy mieszkańców (przeważnie Arabowie i Berberowie), demonstrowali w stolicy kolonii El Auin, przypominając o obietnicy, gubernator wojskowy dał rozkaz otwarcia ognia. 30 demonstrantów zginęło na miejscu, 50 zostało rannych.

Plany usamodzielnienia kolonii zostały już bowiem zarzucone. Hiszpania liczy na przyszłe zyski, mowy więc nie ma o niepodległości. W tych planach rząd w Madrycie cieszy się poparciem strategów NATO. Tu bowiem, w zachodniej Saharze, planują oni założenie trzech nowych baz lotniczych.

ci, którzy wystawili tę gigantyczną sztukę muzyczną w NRF, przyznali bez żenady, że nie zrobili tego z pobudek religijnych. Był to po prostu czysty interes. Dochód wystawienia wynosi jak dotąd 750 tysięcy marek.

SYNONIM METROPOLII?

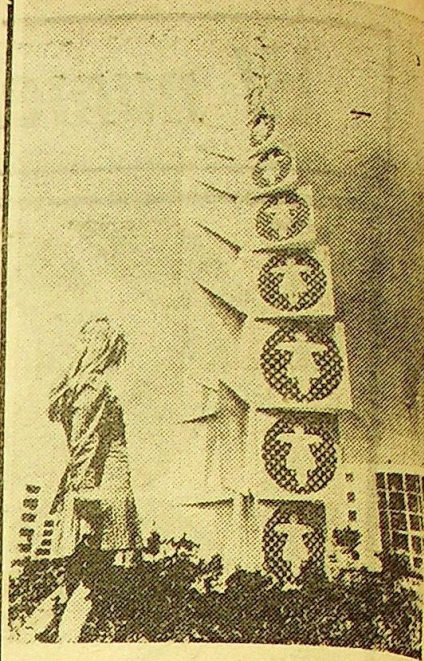
Publicysta koncernu Springera, Hars Habe, oświadczył onegdaj na łamach „Welt am Sonntag”: „Nie, ta tak zwana stolica NRD nigdy nie będzie mogła konkurować z Berlinem zachodnim, nawet wówczas, kiedy powstanie tam 80 ambasad. Przecież w komunizmie nie ma nawet call-girls...”. Dla nie wtajemniczonych „callgirl” to rodzaj prostytutki, której usługi można zamawiać telefonicznie.

SZKODA SŁÓW

Biskup brazylijski, J. de Longo, wykluczył wszystkich plantatorów, którzy traktują robotników rolnych jak „mówiące zwierzęta”, z udziału w mszy i przyjmowaniu sakramentów. Biskup oświadczył prasie: „Kazania o miłosierdziu i miłości bliźniego nie odnoszą u plantatorów żadnego skutku”.

SYCZĄCA FARMA

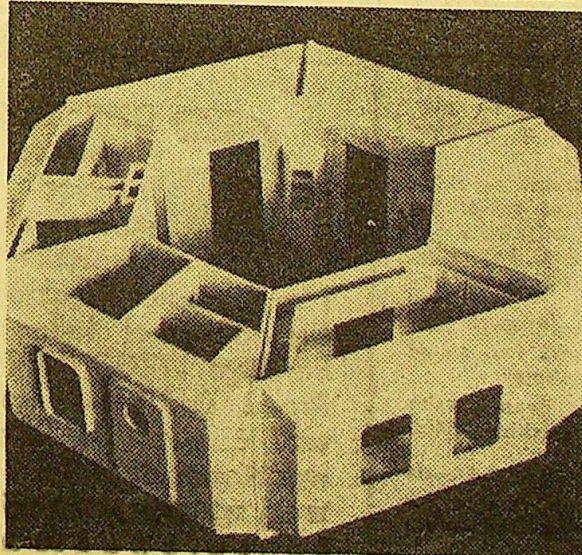
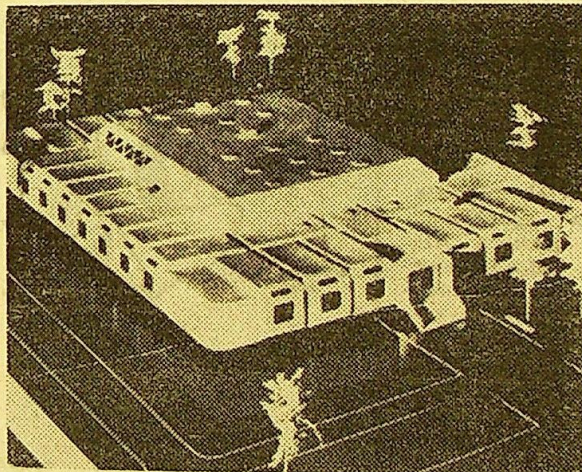
Sześćset jadowitych żmij viper libetina hoduje kombinat zoologiczny w Taszkencie. W ubiegłym roku wyprodukowano tam 500 gramów jadu, poszukiwanego dla celów farmakologicznych. Połowę wyeksportowano. Instytut naukowy kombinatu zoologicznego, opracował nowy preparat, bazujący na jądzie. Dzięki niemu można powstrzymać krwawienie w ciągu 15 sekund.



15-metrowej wysokości rzeźba-drogowskaz wskazuje drogę do centrum handlowego paryskiej dzielnicy.
CAF — Photofax

Domy dla dalekiej

W leningradzkim instytucie projektów eksperymentalnych opracowano nowe typy domów przeznaczonych dla dalekiej Północy. Składają się one z elementów prefabrykowanych. Na zdjęciu górnym model ośrodka kultury, dla osiedla górniczego. Jednorazowo w pomieszczeniach przebywać może 200 gości. Na zdjęciu dolnym model domu mieszkalnego, montowanego systemem klockowym. Poszczególne elementy tych obiektów, transportowane są na plac budowy helikopterami.



P
Ó
ł
n
o
c
y

WSKLEPACH papier-
niczych od kilku dni
tłoczno. Nic dziw-
nego. Początek roku szkol-
nego za pasem. Tymczasem
dochodzą nas alarmujące
wieści: remonty szkół prze-
biegają opieszale...

16 sierpnia. Gościszów w powie-
cie bolesławieckim. W jednej z
dwu miejscowych szkół z nakazu ar-
chitekta powiatowego GRN zobo-
wiązana była wykonać remont. Tym-
czasem pusto tu i cicho. Kierowni-
czka szkoły na wczasach. Z trudem
odnaleziony przewodniczący GRN za-
strzega się „... ja jeszcze na urlo-
pie! Remont? Zrobi się! Wezmę pier-
wszego lepszego rolnika i podstem-
pluje stropy w tej klasie. Robota na
dzień. Czemu nie wcześniej? Wyko-
nawcy nie można było znaleźć. Od-
mawiali. Dowody? Nie, nie mam.
Telefonicznie załatwialem. Potem
miałem urlop. Ale się zrobi. Jeszcze
przebież czas”!

Jeszcze czas? Ugięty strop w jed-
nej z klas wyraźnie świadczy o
czymś zupełnie innym. Dziurawy
dach, „wygryziona” posadzka, szczą-
tki drzwi w ruderze, w której znaj-
dują się szkolne ubikacje. Obok o-
twarty śmietnik... „Co mi zrobie-
cie – perswadowuje przewodniczący
GRN – oberwie kierowniczka, ja też
oberwę i na tym się skończy...”

Centrum Złotoryi. Szkoła Podsta-
wowa nr 1 remontowana jest już
od lat sześciu. Termin ukończenia
prac minął rok temu. Wykonawca –
PBK z Lwówka Śląskiego obiecuje



W złotoryjskiej „jedynce” kładzie się parkiet. Cieśla-posadzkarz Józef Kocik musi się bardzo spieszyć, aby zdążyć przed pierwszym dzwonkiem.

PIĘĆ MINUT PRZED DZWONKIEM

MARIA AJDUKIEWICZ

oddanie wszystkich pomieszczeń dy-
daktycznych na 1 września. Reszta
będzie zakończona w tym roku. Na
pewno. Czy obietnica będzie dotrzy-
mana? Trudno powiedzieć. Uwijają
się wprawdzie posadzkarze i mala-
rze, ale, jak mówi sam wykonawca,
„o tej porze to już powinno się szko-
łę sprzątać po remoncie”.

Lubiatów w powiecie złotoryjskim.
Oprócz robót malarskich przewidzia-
na była naprawa dachu. Pomiesz-
czenia szkolne zostały wymalowane,
ale dach nadal nie jest zabezpieczony.
Ciekawe jak będą wyglądały od-
nowione klasy po ulewnym deszczu...
Ponoć z dachem żaden problem, bo
trzeba „tylko przełożyć papą”. Sko-
ro – „tylko”, to dlaczego czeka się
z tym do ostatniej chwili?

Powiat wołowski. Godziszów. „Tu-
taj uczą się nasze dzieci” mieszkań-
cy wsi pokazują ciasne klitki. Tabli-
ca, zniszczone stare ławki – to ca-

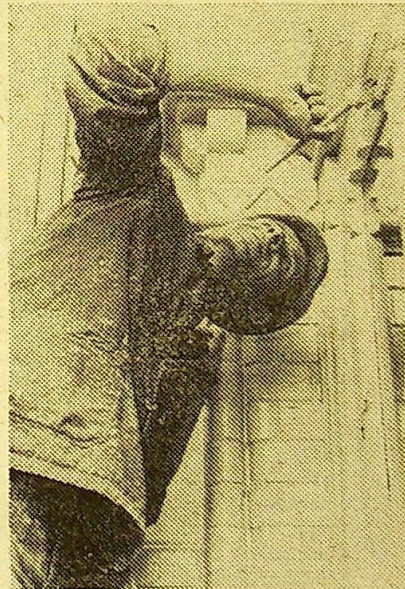
łe wyposażenie. Tymczasem właści-
wy budynek szkolny remontowany
jest od dwóch lat, a końca prac nie
widać. Wykonawca – PBK z Góry
Śląskiej wprawdzie wymienił już czę-
ściowo stropy, ale na razie nie ma
jeszcze dachu. PBK remontuje także
szkołę w Kębłowie. W tempie tak
samo opieszłym. Na efekty nieso-
lidności PBK z Góry natraliśmy
także i w powiecie lubińskim. Opóź-
niony remont szkoły w Trzebnicach,
ślimacze tempo prac przy budowie
sali gimnastycznej w Liceum Ogól-
noksztalcącym w Lubinie – to wła-
śnie „zasługa” tego przedsiębior-
stwa...

Szkoła Podstawowa nr 2 w Jawo-
rze. Ponad 600 dzieci będzie się tu
uczyło w warunkach zupełnie nie-
odpowiednich, ze względu na wciąż
jeszcze trwający remont, prowadzo-
ny przez Rzemieślniczą Spółdzielnię
Zaopatrzenia i Zbytu w Jaworze.

MIMO tych przykładów kryty-
cznych trzeba stwierdzić, że
w porównaniu z poprzednimi
latami nastąpiła zasadnicza popra-
wa i coraz więcej szkół jest właści-
wie przygotowanych do rozpoczęcia
roku szkolnego. Najsprawniej (z nie-
licznymi wyjątkami) remonty szkół
przebiegają w miastach, zwłaszcza
remonty bieżące. Im dalej jednak od
miejskiego ratusza, tym gorzej. Dla-
tego też najbardziej zaniedbane są
szkoły wiejskie. A już zupełnie źle
jest w przypadkach, gdy wykonawcą
remontu jest przedsiębiorstwo nie
mające swej siedziby na terenie po-
wiatu. Tak jest w szkole złotoryjskiej
remontowanej przez PBK z Lwówka.
Tak jest w szkołach lubińskich i
wołowskich, w których wykonawcą
jest PBK z Góry. Prawdę mówiąc nie
ma właściwie powiatu w zagłębiu
miedziowym (o Głogowie pisaliśmy
w jednym z ostatnich numerów), w
którym nie byłoby powodów do na-
rzekań. Sytuację diametralnie inną
zastaliśmy jedynie w Legnicy.

Bez zakłóceń i odchyleń od ustalo-
nych terminów przebiegają remonty
kapitałne i bieżące w Legnicy i w
powiecie. – U nas – mówi kie-
rownik Wydziału Oświaty Prezydium
PRN – obowiązuje inny system –
nie odkładamy wszystkich remontów
na lipiec i sierpień, aby nie spię-
trzać prac w krótkim przecięż okre-
sie. Co tylko można robimy w cią-
gu roku. Jedynie prace, które mogły-
by zakłócić proces dydaktyczno-wy-
chowawczy odkładamy na okres wa-
kacyjny. Jak wykazuje już kilkule-
tnia praktyka nasz system zdaje e-
gzamin. Jest korzystniejszy. Dzięki
niemu nie mamy problemów ani z
remontami, ani z wykonawcami...

Może by więc warto leg-
nickie doświadczenia wyko-
rzystać i w innych powia-
tach?

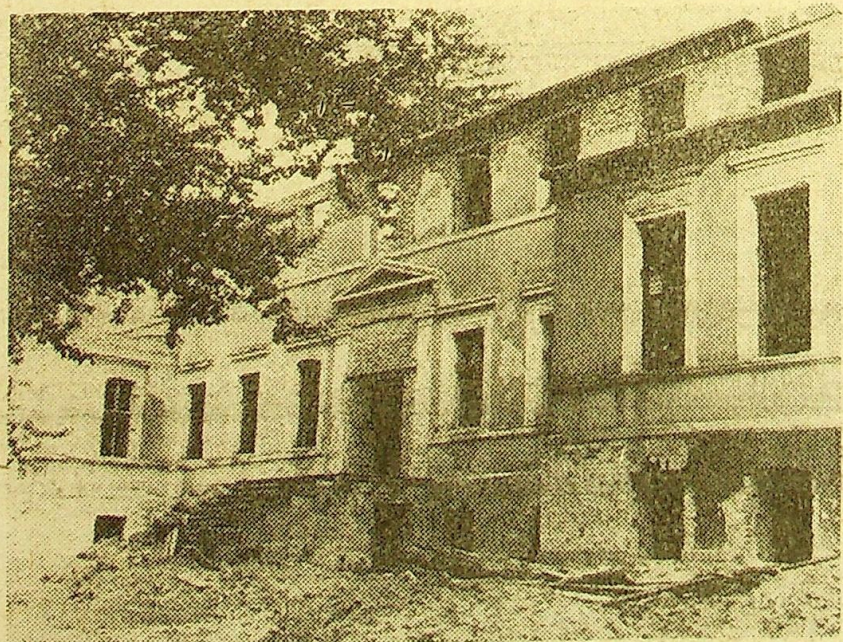


„Zbliżamy się do końca, to naj-
ważniejsze – mówi Stanisław Gryksa
– do 1 września oddamy wreszcie
tę szkołę.”



Tak wygląda ubikacja w szkole nr
1 w Godziszowie.

Zdjęcia: Grzegorz Kurzajczyk



Godziszów (pow. Wołów). Na razie tak wygląda miejscowa szkoła.
Ten budynek remontowany jest już dwa lata...



GŁOGÓW

W tym roku szkolnym w Jaczowie pow. Głogów zostanie oddana do użytku nowa szkoła. Równocześnie dwu rodzinom nauczycielskim przekaże się budynek mieszkalny. Zrealizowany więc został postulat ludności Jaczowa, zgłoszony w kampanii wyborczej do Sejmu PRL i rad narodowych.

W dniu 18 września br. nastąpi otwarcie drugiej części szpitala powiatowego. Po kilkuletnim okresie odbudowy ostatecznie zakończono prace budowlane, które sięgają kwoty 65 mln zł. Głogowski szpital będzie liczył kilkaset łóżek. W nowo otwartej części budynku powstaną oddziały specjalistyczne: ortopedyczny, dermatologiczny, intensywnej terapii. Szpital otrzymał także drugi aparat rentgenowski. Aktualnie trwają prace nad urządzeniem pomieszczeń.

LEGNICA

Załoga m/s „Legnica” gościła u siebie kilkunastoosobową delegację z Legnicy, na czele której stała matka chrzestna statku Maria Hulajewa. Na jej ręce złożono ufundowaną przez marynarzy książeczkę mieszkaniową dla sieroty.

W ramach współpracy Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Legnicy gościło przedstawicieli Veb Kraftverkehr Drezden. W czasie pobytu wstępnie ustalono zasady wymiany doświadczeń. Umowa podpisana zostanie we wrześniu br. w Dreźnie.

LUBIN

W niedzielę 20 sierpnia br. na boisku sportowym w Lubinie odbyły się I Zawody Sportowo-Pożarnicze Zagłębia Miedziowego o puchar przechodni dyrektora naczelnego KGHM. W zawodach wzięło udział jedenaście jednostek zawodowych i ochotniczych straży pożarnych, zakładów podległych kombinatowi.

Bezapelacyjne zwycięstwo odniosła Zawodowa Straż Pożarna ZG „Lubin”, zdobywając główne trofeum. Zwycięska drużyna występowała w składzie: Jan Dulik, Jerzy Siniarski, Bogusław Obecny, Jan Urban, Paweł Paliszewski, Henryk Milian i Tadeusz Zajkowski. Na drugim miejscu uplasowała się Zawodowa Straż Pożarna Huty „Głogów”.

W grupie ochotniczych straży pożarnych zwyciężyła sekcja OSP Huty „Legnica”, drugie miejsce zajęła sekcja OSP ZG „Lubin”, czym zasłużyła sobie na najwyższe słowa uznania, zważywszy, iż powstała zaledwie przed dwoma miesiącami. Na podkreślenie zasługuje doskonała organizacja imprezy.

(Red. Niestety, zawiadomienie o imprezie dostaliśmy za późno. Nie wiemy, jak to się stało, ponieważ z pisma wynika, że zostało ono wysłane 10 sierpnia br.).

(gab)

(Ciąg dalszy ze str. 1)

ludności może być wyrażona między innymi jako ilość pieniędzy wydana na zakup towarów w placówkach handlowych ewidencjonowanych w banku. W Lubinie (miasto i powiat) wydatki w okresie pierwszego półrocza 1971 i analogicznym okresie 1972 roku przedstawiają się następująco:

Ogółem w mln zł	1971 r.	1972 r.
art. żywn.	186.745	237.560
art. alkoholowe	26.238	554.060
Wpływy od ludności:		
WPHCU	75.741	90.935
WPH Meble	18.039	13.853
ZURiT	6.124	6.925
Eldom	3.504	6.190
Arged	5.151	6.356
WPHO	4.030	6.938
WPTO	18.647	35.584
WZGS „Samopomoc Chłopska”	235.140	287.486

Wszystkie przychody ludności z tego terenu w pierwszym półroczu 1972 roku wynosiły 924.495 mln zł, wydatki zaś (łącznie z wpłatami na PKO) 722.114 mln zł: różnica wyraża się więc kwotą 202 mln 381 tysięcy zł. Uwzględniając fakt, że drugie półrocze obfituje w większe wydatki, można przyjąć sumę 500 mln zł która rocznie przecieka przez dziurawe reze tutejszych handlowców, zasilać kasy sklepowe w innych miastach. Nie należy przecież sądzić, że tak pokaźną sumę (nieodnotowaną w tutejszym banku) schowano do przyszłowiowych portfeli.

ANOMALIA

54.606 mln zł wydatkowanych na spożycie alkoholu w porównaniu z



„Przepraszamy remanent” – grzeczność lubińskiego handlu na co dzień...
 Fot. Grzegorz Kurzajczyk

DZIURAWE RĘCE

JERZY WOY

pieniędzmi przeznaczonymi na zakup mebli (spadek zakupów w b.r.), sprzętu elektronicznego czy artykułów gospodarstwa domowego, to stanowczo za dużo. Jak wytłumaczyć to zjawisko? Spróbujmy ekonomicznie. Pracujący za granicą polscy robotnicy zarobili pieniądze przeznaczając przede wszystkim na dobra o większej wartości. Alkoholu nikt stamtąd nie przywozi, ma go u siebie pod dostatkiem. Czy nie można powiedzieć tego samego o lubińskim rynku? Alkoholu tu nie brak, jest w dużym wyborze do nabycia w każdym niemal sklepie i bez większych ograniczeń. Brak natomiast atrakcyjnych towarów trwałego użytku. Brak jest ofensywy handlu w pobudzaniu potrzeb społeczeństwa.

REALIA

Należy sądzić, że owe setki milionów wywożone legalnie poza granice powiatu i miasta Lubina przeznaczone są w innych miastach na zakup

artykułów o wyższym standardzie, lepszym gatunku czy też o większej wartości, np. wyroby jubilerskie. Wyjazd do miast lepiej zaopatrzonych w celu sprowadzenia stamtąd potrzebnych przedmiotów łączy się z dodatkowymi kosztami i kłopotami, np. transport. A jednak spadek zakupów mebli może świadczyć o zaopatrywaniu się ludności poza Lubinem, jako że mieszkań w ostatnim okresie raczej przybyło w mieście i powiecie.

W wielu placówkach handlowych zapomniano o ekspozycji towarów. Dostęp do niektórych, np. w Domu Towarowym, jest wręcz niemożliwy. W ogóle należy stwierdzić, że w lubińskich placówkach handlowych jest bardzo ciasno, a nawet jeśli znajdzie się gdzieś więcej miejsca, to jest ono niewłaściwie wykorzystane, np. tajemniczy obiekt przy ul. Traugutta ozdobiony szyldami z napisem HDD i TDR(!). Ponadto działalność placówek spod znaku gminnych spół-

dzielni daleka jest od wymogów stawianych przez ludność zatrudnioną w nowoczesnie rozwijającym się przemyśle miedziowym. Ta prawda powinna być znana tutejszym władzom handlowym już od kilku lat.

Wydaje się, iż model handlu z jakim mamy do czynienia na lubińskim rynku nie zdał egzaminu. Potrzebne są nam bowiem śmielsze koncepcje realizowane z większym rozmachem godne Lubina, miasta w przyszłości ponad stutysięczne.

A wszystko po to, by ludziom ciężko pracującym pod ziemią nie utrudniać życia na ziemi.



„DROGA, CZY PLAC ZABAW”

Wydział Budownictwa, Urbanistyki i Architektury Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rad Narodowych w Legnicy, po rozpatrzeniu wniosków Zespołu Radnych przy Hucie Miedzi „Legnica” i ZM „Legmet” w Legnicy oraz mieszkańców budynku nr 4/10 przy ul. Poselskiej, dotyczących drogi dojazdowej do budynku szpitala dziecięcego w Legnicy przy ul. Poselskiej przez teren budownictwa mieszkaniowego

od strony zaplecza oraz po dokonaniu wizji lokalnej w dniu 25 lipca 1972 r., orzeka: — uznać opracowanie dróg dojazdowych do szpitala za niewłaściwe i nakazać dyrekcji Szpitala Miejskiego w Legnicy przedłożenie aneksu do projektu technicznego budynku szpitala, dotyczącego dróg, w terminie do dnia 30 grudnia 1972 r. Projekt winien zawierać:

- 1) dojazd zasadniczy od strony ulicy Poselskiej, usytuowany przy granicach ogrodzenia,
- 2) zachować wyjazd awaryjny jak w projekcie dotychczasowym,
- 3) pozostałą część działki przeznaczyć na ogród rekreacyjny i zabaw. Droga dojazdową oddzielić pasem zieleni niskiej i wysokiej.

Uzasadnienie:

1. Zaprojektowany dojazd go-

spodarczy do ulicy Poselskiej od cina budynek szpitala od ogrodu zabaw, co może powodować niebezpieczeństwo dla chorych. Ponadto dzieli ogród na części o mniejszej funkcjonalności.

2. Zaprojektowany wyjazd główny przez szczupłe zaplecze terenów mieszkaniowych, narażonych na dodatkową uciążliwość dobudowanej kotłowni i składu opału, jest z punktu widzenia sanitarnego oraz bezpieczeństwa dla ludzi — wadliwy.

Kierownik Referatu Architektury Wydz. Bud., Urbanistyki i Architektury mgr inż. arch. Henryk Rogoziński

*

RED.: Pan A.S. z Legnicy. Fachową oceną poezji zajmuje się „Życie Literackie”. Nasz tygodnik takiego działu nie prowadzi.

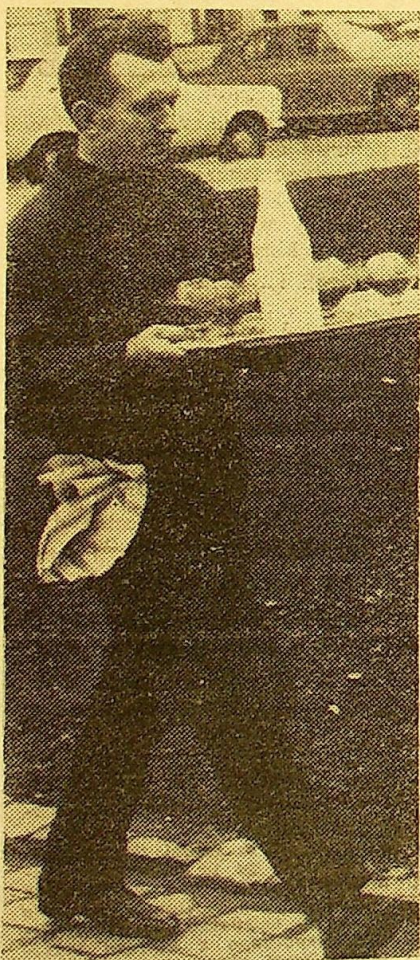
PLAMA

LUDZIE I KONKRETY

Nie wierzę w to, iż Polska jest krajem biednym — powiedział profesor Jan Szczepański, autor zbioru artykułów „Rozważania o Rzeczypospolitej” — gdyż żaden biedny kraj nie mógłby sobie pozwolić na takie marnotrawstwo, jakie dokonuje się w Polsce.

TĘ OGÓLNA i przewrotną myśl naukowca mamy okazję sprawdzać na co dzień. Przeglądając prasę, słuchając radia, oglądając audycje telewizyjne spotykamy się bardzo często z przykładami anomalii w różnych dziedzinach życia. Niesolidność w produkcji, nieudolność w handlu, opieszałość w urzędach, nieuczciwość w gastronomii, paradoksy w usługach...

Pół biedy, kiedy jesteśmy postronnymi świadkami tych faktów, ale jakże często każdy z nas gra jedną z głównych ról w tym swoistym spektaklu, któremu można by było dać tytuł „Plamy na honorze współczesnego Polaka”.



„Bardzo często więc przychodzi mi do głowy, żeby wejść do restauracyjnej kuchni i obsłużyć się samemu”.

Kiedy, przy okazji narodowych rocznic, przyglądamy się naszemu doświadczeniu, kiedy patrzymy na odbudowane z wojennych zniszczeń miasta i nowy polski przemysł, nie możemy oprzeć się przekonaniu, że dokonaliśmy tego z dumą i z satysfakcją, mówić wtedy o honorze, albowiem nasza historia pozwala nam o nim mówić z dumą i z satysfakcją, mówić często.

Z drugiej jednak strony każdy z nas wie, że nowe domy mogłyby być jeszcze piękniejsze, wyroby przemysłowe doskonalsze, zaopatrzenie bogatsze, usługi sprawniejsze... itd. itd. Nie pozna i nie pokona tego stanu rzeczy ten, kto się z nim nie zetknął. Szkodliwe zjawiska życia społecznego — opisane, zarejestrowane — mogą być prędzej i łatwiej

wyrugowane z naszego życia powszedniego. To przekonanie przyświeca naszej nowej akcji, której daliśmy tytuł PLAMA.

Apelujemy do czytelników

Informujcie nas o trudnościach w waszym życiu codziennym! Nie możecie załatwić w urzędzie słusznej, w waszym przekonaniu, sprawy; zostaliście źle obsłużeni przez handlowców; nie możecie doprosić się o solidne wykonanie usługi; dostrzegacie bałagan bądź rażącą niesprawiedliwość w zakładzie pracy; czujecie się skrzywdzeni lub oszukani — piszcie na adres naszej redakcji („KONKRETY”, Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4, z dopiskiem na kopercie: PLAMA).

Człowiek, który w urzędowym języku najczęściej nazywany jest petentem, bardzo często dostrzega paradoksy w pracy instytucji, z usług której przyszło mu korzystać. Bardzo często więc przychodzi mu do głowy, żeby wejść do restauracyjnej kuchni i obsłużyć się samemu. Skorzysta z zaplecza technicznego warsztatu i na własną rękę dokonać naprawy. Zastąpić kierownika, dyrektora... Nie dlatego, żeby ślusarz lepiej znał się na krawiectwie od krawca, ale dlatego, że fachowcy bardzo często rutyną przeszkadza w lepszym zorganizowaniu pracy. O niedbalstwie i wygodnictwie już nie wspominamy.

Poprawiamy się więc nawzajem! Dzielimy się swoimi spostrzeżeniami!

Piętnujemy wspólnie przejawy niesprawiedliwości, nieudolności i niedbalstwa! Nie chcemy o tych sprawach pisać w sposób ogólnikowy. Nie pozwalamy nam na to tytuł naszego tygodnika.

LISTY z opisem konkretnych problemów pomogą nam w dziennikarskiej pracy. Niezależnie od artykułów inspirowanych waszymi głó-



9.00. Mija trzecia godzina... ciężkiej pracy. Słońce grzeje coraz mocniej. Jeszcze pięć godzin. Czy wytrzymają?

Zdjęcia: Grzegorz Kurzajczyk

Obywatel otrzyma mieszkanie po roku 1975” — Jest odpowiedź? Jest. Wprawdzie niezbyt Urząd wiążący, ale tym lepiej dla Urzędu. Przecież nawet po dziesięciu latach po wyznaczonej granicy czasu nikt nie będzie mógł zarzucić Urzędowi, że nie dotrzymuje terminów.

„Czyni się starania”..., „wniosek uwzględniono w planach...”, „wykonawstwo prowadzone będzie sukcesywnie w latach następnych...”

— Wszystko właściwie w porządku. Odpowiedź została udzielona. Niewiążąca? Brak precyzyjnych terminów, nie wiadomo kto odpowiedzialny? Tym lepiej dla Urzędu, tym gorzej dla petenta.

31 maja 1971 r. na sesji MRN w Lubinie podjęto wniosek o urządzaniu w salach wystawowych DKZM stałej ekspozycji projektów budowy poszczególnych obiektów, jak i całych osiedli miasta...

14 października 1971 r. na sesji MRN w Lubinie postanowiono: w nowo budowanych osiedlach trzeba na bieżąco rozwiązywać problemy parkingów i garaży.

22 października 1969 r. sesja PRN w Lubinie uchwaliła: należy wybudować stację CPN przy drodze 42. Dość już jeżdżenia poza Lubin po benzynę wysokooktanową!

Wniosek drugi z tej samej sesji: W Chocianowie trzeba wybudować dworzec autobusowy.

— I co? — I nic! I właśnie w tym jest problem. Nie doczekaliśmy się realizacji i inne wnioski —

Na przykład odczuwa się już bardzo poważne zaległości w przygotowaniu uzbrojonych terenów pod budownictwo mieszkaniowe, tylko dlatego, że de uchwały plenum KP PZPR (16 II br.), ludzie z urzędów za jej realizację odpowiedzialni podeszli obojętnie.

Już niemal słyszymy głosy protestu, że na kilku przykładach nie można opierać twierdzenia, że lu-

WYGODA URZĘDU

MARIA AJDUKIEWICZ

bińskie rady narodowe nie realizują uchwał, wniosków i postulatów. Oczywiście. Są przecież także i wnioski realizowane. Ale...

... a z siedmiu miesięcy potrzebował Wydział Komunikacji Prezydium PRN, aby wystąpić wystąpienie do DOKP w sprawie poprawy bezpieczeństwa przejść na dworcu PKP w Lubinie i zwiększenia przepustowości pociągów relacji Legnica — Głogów.

... 2 marca br. odbyło się spotkanie z kandydatami na posłów. Wnioski wysunięte przez wyborców przesłano do Wojewódzkiej Rady Narodowej dopiero po ośmiu tygodniach. Oczywiście znane są radom narodowym terminy rozpatrywania i załatwiania skarg i po-

sami, co miesiąc publikować będziemy listę instytucji, których HONOR pokryty został PLAMĄ. Placówki gastronomiczne słynące ze złej pracy otrzymywać będą od nas „wątpliwej wartości wyróżnienie” — „PRZYPALONĄ PATELNIĘ”.

Wierzmy, że przy pomocy naszych czytelników będziemy mogli przyczynić się do usuwania „niezdrowych plam” z naszego życia społecznego i gospodarczego.

stulatów. Terminy terminami, a wnioskodawca i tak nie będzie rozliczać... Dodajmy — zwłaszcza wtedy, gdy jest nim sam Urząd.

Ad acta odłożyło własny wniosek Prezydium MRN w Lubinie w sprawie przedłużenia godzin pracy poczty na Osiedlu Staszica. Wystarczyła jedna jedyna wykretna odpowiedź DOKP, żeby zniechęcić. Niemal podobny los spotkał wniosek tegoż prezydium o przedłużenie godzin otwarcia baru samoobsługowego przy ul. Scinawskiej.

Przykłady można by mnożyć. Na nie tak dawnym spotkaniu Egzekutywy Komitetu Powiatowego PZPR z pracownikami rad narodowych podano ich więcej. Oczywiście były i pozytywne — świadczące o rzetelnej i sumiennej pracy. Nie chcemy być źle zrozumiani — ukazując same tylko negatywy nie kierowaliśmy się „sztuką dla sztuki” — krytyką dla krytyki. Rzecz bowiem w tym, aby sprawa stosunków między urzędem a obywatelem, interes pojedynczego człowieka i całego społeczeństwa stał się dla rad narodowych najważniejszy w ich codziennej działalności. Stara to przecież prawda, że Urząd, choćby nawet Najwyższy jest dla obywatela. A nie odwrotnie.

Felieton filmowy

Człowiek
katarynka

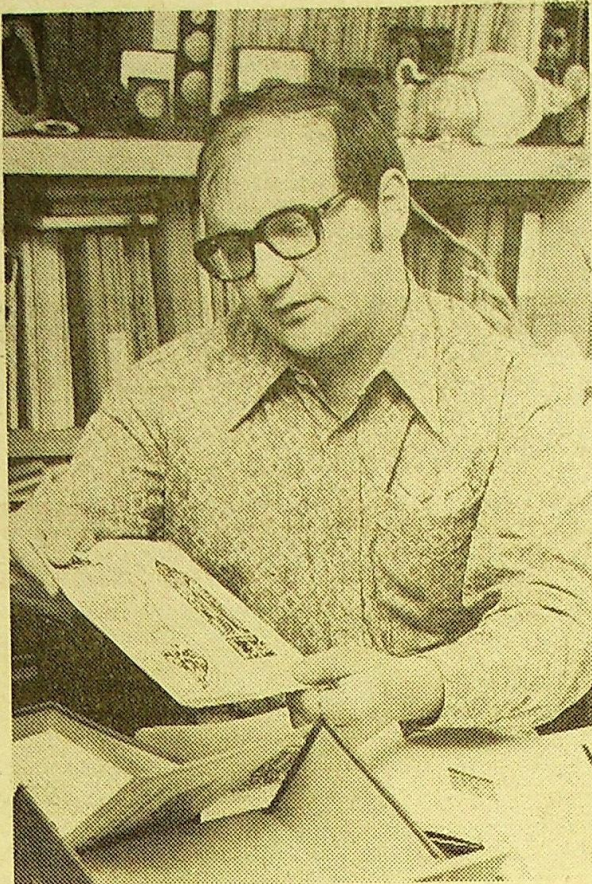
O CENA aktorskiej osobowości Louisa de Funèsa przeszła swoistą przemianę. Od panegirycznych zachwyty (drugoplanowa rola w „Gamoni”, gdzie tytułową rolę kreował Bourvil) poprzez umiarkowanie („Oscar”, seria z Fantomasem) aż po surowe reprimendy, odmawiające temu aktorowi wszystkiego co aktorskie. Ukoronowaniem tej przemiany afirmacji w negację jest stwierdzenie recenzenta tygodnika „Film”: „Każda epoka ma takiego komika, na jakiego sobie zasłuży. Po Chaplinach i Keatonach nadszedł Louis de Funès. Cóż za żalosna degrengolada”. Trudno z ową tezę się zgodzić, zważywszy choćby, że tak oczywiście niedobry film jak „Hrabina z Hongkongu” firmował wielki — ongiś — Charlie Chaplin.

Jak to więc jest? Czy epoka tworzy artystę na swoją miarę, czy też artysta do miary epoki się przystosowuje? Myślę, że to drugie, czego zdaje się dowodzić zarówno wspomniany film Chaplina jak i ostatnie filmy Louisa de Funesa.

„Człowiek orkiestra” stwarza wrażenie filmu nakręconego na przędkę, w pośpiechu, przy okazji produkcji innego obrazu, po którym pozostało nieco dekoracji i zespół baletowy. Sklecono więc byle jaki scenariusz, w przekonaniu, że zaangażowanie wziętego komika zrekompensuje wszelkie niedostatki. Przysłowie powiada, że z próżnego i Salomon nie należy, potwierdziło się raz jeszcze. W rezultacie otrzymaliśmy film nieciekawą, bezbarwną (choć w technicolorze) i — nie ma co ukrywać — nudną. Jedną tylko sceną: de Funès opowiadający bajkę o wilku i owcy jest znakomita, i jeśli oglądać ten kiepski obraz to chyba dla niej właśnie.

I nie wybrzydajmy na małego śmiesznego Louisa: „ten chalturzysta”, boć przecie nie on jeden chalturą się para. Co jednak nie znaczy, bym kogokolwiek chalturzącego rozgrzeszał.

J.M.



Lech Kokociński: „W moich zbiorach znajduje się ponad pięć tysięcy ekslibrisów”.
Fot. Grzegorz Kurzajczyk

W LATACH sześćdziesiątych spotykałem go na Uniwersytecie Wrocławskim. Studiował na Wydziale Prawa. Wygrywał turnieje krasomówcze. Zdobywał nagrody w konkursach na prace naukowe.

Dzisiaj rozmawiam z sędzią Sądu Powiatowego w Legnicy, magistrem Lechem Kokocińskim, o czymś innym. Poznaję jego wielką pasję: kolekcjonowanie ekslibrisów.

Ekslibris jest to po prostu kartka ze znakiem graficznym i nazwiskiem właściciela, wklejana do książki, dla udokumentowania jej przynależności do księgozbioru. Dzieje ekslibrisu sięgają czasów starożytnych. Za jego prototyp uważa się fajansowe tabliczki dołączone do rękopisów asyryjskich (VII wiek p.n.e.) i egipskich (1400 lat p.n.e.). W Europie znany był już w średniowieczu, miał formę herbów malowanych na pierwszej kartce rękopisu.

Począwszy od dziewiętnastego wieku ekslibris coraz częściej „odklejał się” od książek stał się samodzielną dyscypliną sztuki, przedmiotem kolekcjonerstwa. Ekslibris, jako miniatura graficzna, pobudza wyobraźnię niejednego artysty. Jego niewielkie rozmiary ograniczają możliwości wypowiedzi, narzucają lapidarność i oszczędność środków ekspresji.

Na ostatniej wystawie w legnickim klubie książki i pracy Lech Kokociński wystawił trzysta ekslibrisów z piętnastu krajów Europy. Cały jego zbiór jest jednak znacznie obszerniejszy. Obejmuje ponad pięć

tysięcy ekslibrisów. Dwadzieścia z nich zostało wykonanych przez grafików specjalnie dla Lecha Kokocińskiego, są jego „znakami własnościowymi”.

Ekslibrisem zajmują się prawie wszyscy artyści graficy. Są tacy, którzy specjalizują się w tej dziedzinie. Znane i cenione są w świecie prace polskich grafików. Wymieńmy dla przykładu kilka nazwisk autorów najbardziej poszukiwanych znaków: Józef Gielniak, Stanisław Dawski, Tadeusz Jackowski, Jerzy Płóciennik, Leszek Różga...

W zbiorach Lecha Kokocińskiego można znaleźć prace wszystkich tych autorów. Zdobyte poszukiwanych znaków jest możliwe tylko dzięki utrzymywaniu wielkiej ilości kontaktów z wytrawnymi zbieraczami i grafikami z całego świata. Towarzyszą więc całej kolekcji stosy listów, fachowa literatura, katalogi i bezcenne wydania bibliofilskie albumów.

Pisząc o zbiorach Kokocińskiego, znalazłem się w wielkim kłopotcie. Bo czy wymieniać i opisywać piękne i bezcenne prace Gielniaka, Dawskiego, Różgi? To trudne, jest ich wiele, a każda wymaga obszernego omówienia. Może pisać więc o pracach artystów mniej popularnych, może o takich, których „odkrył” sam właściciel kolekcji? Tak było z Andrzejem Wacławczykiem z Wrocławia. Pełny zbiór prac i bibliofilskich wydań albumów tego młodego, niezwykle zdolnego i oryginalnego grafika znajduje się w zbiorach Kokocińskiego.

Jeśli dodam do tego, że zbieranie ekslibrisów to nie jedyna i nie ostatnia jego pasja to łatwo pojąć czytelnicy kłopot w jakim się znalazłem. Pisać o Kokocińskim — kolekcjonerze, to znaczy pisać również

PASJA



o bezcennym zbiorze monet i medali, rycin, obrazów, grafik i... wizytówek polskiej emigracji powstańczej. Można u Kokocińskiego spotkać rzeczy unikalne, na przykład wizytówki Chopina, Fredry, Lenartowicza, całej rodziny Czartoryskich i wiele, wiele innych; wszystkie z nich spowodują u każdego zbieracza i miłośnika historii dreszcz emocji i... zazdrości.

Chciałbym jednak powiedzieć coś, co nie jest zapewne spostrzeżeniem unikalnym, ale sprawdza się przy każdej okazji. Kokociński jest przykładem człowieka, który w piękny sposób potrafił połączyć coraz rzadziej już spotykaną pasję, prywatnego kolekcjonera z korzyściami intelektualnymi. Przypominam w tym miejscu jego akademickie sukcesy. Chociaż dzisiaj już nie wiadomo, czy Kokociński potrafił zgromadzić tak cenną kolekcję dlatego, że znał dobrze historię, czy dlatego zna i rozumie historię, że korzystał przy zdobywaniu wiedzy z pomocy swojej kolekcjonerskiej pasji.

(S. P.)

LISTY

REPLIKA

Na łamach naszego nowego tygodnika stosunkowo dużo publikacji porusza problemy lubińskiej kultury, w tym także o DKZM. Cieszy nas to, a także i to, że „Konkrety” patrzy na tę działalność i na pracę DKZM krytycznie. Martwi jednak fakt, że krytyczne uwagi nie zawsze są konfrontowane z praktyką. Zbyt często autorzy problemowych artykułów poprzestają na wysłuchaniu racji jednej strony, bez sprawdzenia, jakie jest rzeczywiste zaangażowanie społeczne i zawodowe respondentów.

Jeden z respondentów autora artykułu „Rufą do kultury” („Konkrety” nr 5 z dn. 16. VI. 72 r.) stwierdził, że prawie nigdy nie odwiedzają jego placówki instruktorzy DKZM. Tymczasem autor mógłby dowiedzieć się w naszej placówce, że jego rozmówca od roku lekcjonuje wszystkie zaproszenia na szkolenia i spotkania z pracownikami k-o, które nasz dom kultury prowadzi systematycznie co najmniej raz w miesiącu dla każdej z grup pracowników i aktywów k-o.

W nr 9 z dnia 16. VII. 72 r. autor artykułu „UCZEN Z HADLEY SCHOOL” uzyskuje informację: „Po przeniesieniu koła esperantystów do Domu Kultury Zagłębia Miedziowego musieliśmy zaprzestać dalszej działalności i rozwiązać grupę. Wobec tak zwanych trudności obiektywnych, za jakie dyrekcja DKZM uważała brak wolnych sal, nie mogło być mowy o systematycznej nauce”.

W praktyce ówa grupa esperantystów, której od początku istnienia DKZM udostępniono raz w tygodniu salę nr 31, oznaczając ją również trwałym napisem „Esperanto” (vide programy DKZM za lata 1969 i 1970) była nikła, zamknięta w sobie, sama ograniczyła swe spotkania, aż któregoś dnia zorientowano się, że praktycznie nie istnieje i nie korzysta z udostępnionego pomieszczenia. Rzekome tłumaczenie dyrekcji DKZM jest niczym innym jak bujną wyobraźnią informatora, bądź zasłyszana plotka.

W numerze 11 z dnia 28. VII. br. Andrzej Lisowski w artykule „W Polskę idziemy...” — stwierdza, że w DKZM trzy lata temu rozpoczął swą działalność Klub Miłośników Poezji i że można było przypuszczać, że stanie się on wielkim forum, na którym ludzie różnych zawodów poznają piękno i właściwe znaczenie żywego słowa. Zwolenników tej inicjatywy nie zabrakło. Niestety, nie wiadomo dokładnie kiedy i dlaczego klub przestał istnieć.

Otóż wiadomo, że nie przestał istnieć, działa z dużym powodzeniem po dziś dzień, zrzeszał i zrzesza właśnie ludzi różnych zawodów. Wrocławski literat, Kazimierz Koszutski i nie tylko on, odwiedzali ten klub wielokrotnie. Prawdą jest, że wielu jego daw-

nych uczestników odeszło, odszedł także autor artykułu, wówczas jeszcze uczeń miejscowego Liceum Ogólnokształcącego. Taka jest prawidłowość w amatorskim ruchu artystycznym, gdzie nie chodzi o gwiazdorstwo, lecz przede wszystkim o atrakcyjną formę szerokiego oddziaływania społeczno-wychowawczego.

Nieporozumieniem lub niezrozumieniem przez autora jest działalność Młodzieżowego (dyskusyjnego — co pominęto) Klubu Filmowego. Głównym założeniem nie jest uzupełnianie zestawu lektur szkolnych, bo to istotnie czyni doskonałe telewizja i szkolne kina — jeżeli się z nich odczywiście korzysta. Rola DKF-ów — w tym także młodzieżowych — to przede wszystkim krzewienie kultury filmowej, stworzenie nawiązków rozmawiania i dyskusowania o obejrzanym filmie, a co za tym idzie także o problemach żywotnie związanych z naszą rzeczywistością, światem w którym żyjemy, o sprawach jakie absorbują samą młodzież. Nawet jeśli to są filmy, które wyszły z kinowego obiegu — a i właśnie dlatego, gdyż w innych warunkach trudno do tych pozycji (również archiwalnych) dobrać; nawet jeśli prezentowano je w telewizji. Inny jest odbiór na telewizyjnym, a inny na kinowym ekranie i inne są tego wartości. Dowiedli tego socjologowie kultury, przekonali się o tym odbiorcy o wyrobionym smaku.

Tłumaczenia i porównywania występów doświadczeń teatrów przypomina owe „odgrzewanie” repertuarowych kłopotów sprzed kilku lat. Nie wszystko jest w tym zakresie dobre

i nie jest tak pięknie z ową frekwencją nie tylko na ambitne przedstawienia, ale nawet na występy estradowe znanych solistów i zespołów zawodowych.

Kończąc autor dochodzi do smutnego stwierdzenia, że w dziedzinie kultury masowej mamy jak dotąd małe osiągnięcia. Zgoda. Niewielkie. Ale daleko, co to wszystko, co autor napisał ma wspólnego z kulturą masową? Nigdy bym nie przypuszczał, by takie formy, jak miłośnictwo poezji, DKF-y czy teatr można zaliczyć do kultury masowej.

Warto coś niecoś na ten temat poczytać, np. rozprawy i naukowe opracowania jednego z wybitnych ludzi nauki — prof. Antoniny Kłoskowskiej. Podziwiać należy odwagę autora, do pouczenia wszystkich i o wszystkim, o tym nad czym głośnią się naukowcy przygotowujący „Prognozę upowszechniania kultury” w komisji przy Ministerstwie Kultury i Sztuki.

Jeśli więc pragniemy, by imprezy „k-o” nie były „odgrzewane” — nie „odgrzewajmy” także starych wyplwanych uwag i porównań. Życie idzie ciągle naprzód i nie znosi pustki...

*

Mimo tych uwag stwierdzamy, że niesłabnące zainteresowanie „Konkrety” poziomem lubińskiej kultury jest zjawiskiem nie tylko pozytywnym, lecz ze wszech miar optymistycznym.

Z poważaniem

dyrektor
Domu Kultury Zagłębia Miedziowego
w Lubinie
ALOJZY WACŁAWEK

KOBIETA -SZPIEG (III)

JAN WORKOWSKI

SENSACJE

HISTORIA wywiadu francuskiego nie bez kozery chlubi się jedną z najdzielniejszych kobiet-agentek, jaką w czasie I wojny światowej była Marta Richer, występująca pod przydomkiem L'Alouette, czyli po prostu „Skowronek”.

Przed wojną zajmowała się ona sportem wyczynowym i jako jedna z nielicznych zasłynęła wówczas jako kobieta — pilot. Jej mąż był również lotnikiem. Zginął w 1916 r. na froncie. Śmierć męża tak na nią

silnie podziałała, że nie zalamując się tą tragedią, postanowiła ją pominąć.

Marta Richer była kobietą urodziwą, elegancką i o wykwintnych manierach światowej damy. Te i inne jej cenne walory oraz głęboki patriotyzm były tymi decydującymi czynnikami, które zadecydowały o pomyślnym wykonaniu przez nią

„Skowronek”

najtrudniejszych zadań dla wywiadu francuskiego.

Po przeszkoleniu i gruntownym zapoznaniu się z arkanami sztuki wywiadowczej, pod określoną legendą przerzucona została do Hiszpanii, gdzie w czasie wojny koncentrowało się całe towarzyskie i dyplomatyczne życie dostojników i przedstawicieli rządów biorących udział w wojnie.

Jej niebywały i niezwykle wytworny sposób bycia w hotelu w San Sebastian zwrócił uwagę doktora Stephana, który po kilku złożonych Marcie wizytach, dał się jej tak sprytnie omotać, że wkrótce zaanonsował ją swemu szefowi. Nazajutrz w pokoju „Skowronka” pojawił się z bukietem kwiatów komandor marynarki wojennej amba-

sady niemieckiej w Madrycie, Hans von Krohn, który pełnił jednocześnie funkcję szefa niemieckiej służby wywiadowczej w Hiszpanii.

Pierwszym zadaniem „Skowronka”, zleconym jej przez wywiad... niemiecki, było rozpoznanie w największym porcie francuskim — Hawrze, budowy podwodnych okretów. Wywiad niemiecki jako „zaufana” swą agentkę zaopatrzył ją w najnowsze środki utajania pisma i polecił „Skowronkowi” uzyskane informacje przekazywać tą drogą do centrali w Berlinie. Niemcy po raz pierwszy w pracy z Martą Richer użyli niedawno wynalezionej tzw. atramentu sympatycznego, który, rzecz jasna, wkrótce znalazł się w laboratorium kontrwywiadu francuskiego. Wywiad francuski opracował szybko Marcie, wprowadzając

w błąd przeciwnika, informacje i polecił jej przesłać je do centrali wywiadu niemieckiego w Berlinie. Tymczasem specjaliści wywiadu francuskiego rozszyfrowali system łączności niemieckich szpiegów oraz treść ich meldunków wysyłanych z Francji do Niemiec.

Centrala wywiadu niemieckiego w Berlinie zachwycona wynikami pracy „Skowronka” zaczęła zlecać jej do wykonania coraz to ważniejsze zadania. Wysłano ją nawet z zaszyfrowanymi meldunkami do Ameryki Południowej, które w drodze za ocean zostały rozszyfrowane przez wywiad francuski.

Największy sukces w pracy dla wywiadu francuskiego M. Richer osiągnęła rozszyfrowując ściśle zakonspirowany przez Niemców kanał przerzutowy, którym wywiad niemiecki przerzucał na teren Francji swych agentów i dywersantów. „Skowronek” tak sprytnie zainicjowała rozmowę z Krohmem, pozorując chorobę matki we Francji i rzekomo podejrzliwe ruchy kontrwywiadu francuskiego wobec jej osoby, że szef wywiadu niemieckiego zgodził się wysłać ją do Francji tymże tajnym kanałem.

Wykrycie tego kanału dla kobiety było niemal wysiłkiem nadludzkim. Niebezpieczeństwo groziło nie tylko ze strony Niemców, ponieważ idąc wskazaną przez Krohna tajną drogą musiała się przedzierać przez strome urwiska i skaliste grzbiety Pirenejów. Marta wykonała to zadanie z wielkim poświęceniem.

Za swą bohaterską i nieocenioną działalność dla swej ojczyzny „Skowronek” odznaczona została najwyższym odznaczeniem Francji — Orderem Legii Honorowej.

„Agent H - 21”

KARIERA tej agentki jest wręcz legendarna. Słynna w Paryżu „hinduska tancerka” Mata Hari w 1917 r. uznana została przez sąd za agentkę wywiadu niemieckiego, występującą pod pseudonimem „H-21” i prowadzącą działalność na terenie Francji na rzecz Niemiec. Śledztwo w jej sprawie trwało krótko. Sąd uznał ją winną zarzuconym jej w akcie oskarżenia czynom i skazał ją na karę śmierci. Wyrok został wykonany.

Tak w wielkim skrócie zakończyła się kariera sławnego szpiega, a jednocześnie sławnej artystki, której burzliwe i pełne napięcia dramatycznego życia, talent, uroda i wschodni temperament podbijały serca i umysły wielbicieli jej tańca.

Wyrok na Matę Hari przyjęty został przez współczesnych dość chłodno, bowiem nikt nie zaprzeczał, w czasie trwającej jeszcze wojny, jej winy. Dopiero później zaczęto tworzyć wokół jej osoby aureolę mitu i legendy.

Urodziła się 7 sierpnia 1876 r. w małym miasteczku w Holandii. Nazywała się Marguerita Zelle, była córką kapelusznika. Jako uczennica szkoły przedszkolanki wyszła wcześniej za mąż za kapitana holenderskiej armii kolonialnej w Indach, Rudolfa MacLeod, z tego związku 30 stycznia 1897 r. urodziła syna. Po kilku latach pożycia w 1902 r. rozwiódła się z nim i wyjechała do Paryża. Od tego czasu jako bajadera świąciła wspaniałe triumfy prawie na wszystkich wielkich scenach i w wytwornych salinach Europy.

Ale biografia agenta H-21 nigdy dotąd właściwie nie została do końca wyjaśniona i choć wprowadzić dużo o niej wiadomo, trudno stwierdzić, który jej życiorys jest prawdziwy.

Zadziwia w tych życiorysach przede wszystkim jej pochodzenie i le-

genda przynależności do kasty świętych braminów w Indii oraz znaczenie nazwy jej egzotycznego imienia. Legenda ta głosi, że kapłani tej świątyni spalili na stosie zwłoki jej czternastoletniej matki, a potem zaadoptowali ją i nadali jej imię Mata Hari. Po polsku to „żrenica poranka”.

Mata Hari czarowała swym tańcem nagości niemal wszystkich paryżan, jako artystka zdobywała coraz większą popularność i coraz większe sukcesy, ale wkrótce nadszedł kres jej kariery artystycznej.

Znawcy wywiadu uważają, że Mata Hari nie współpracowała z wywiadem niemieckim przeciwko Francji, a ona sama mówiła przed sądem, że jeśli nawiązywała kontakty z wyższymi oficerami niemieckimi, to tylko dlatego, aby uzyskać od nich tajne informacje dla Francji. Czyżby to była fatalna i tragiczna zarazem pomyłka kontrwywiadu? O jej tragedii i dziwnym losie piszą w swych pamiętnikach jej rówieśniczki, których wiele głośnych czynów przypisano Macie Hari. Mimo to agent H-21 stała się symbolem arcyszpiega — kobiety, która w dziejach wywiadu pozostanie na zawsze legendą.

Mata Hari, była właściwie bardzo dziwnym szpiegiem. Pozostając w polu zainteresowania dwóch central wywiadowczych Francji i Niemiec na pewno prowadziła jakąś działalność wywiadowczą, lecz z pewnością na własną rękę i bez większego pożytku dla obu przeciwnych stron. Wywiad natomiast, jako zawód trudny i wymagający dużego opanowania, a zarazem niezwykle niebezpieczny i groźący w każdej chwili różnego rodzaju niespodziankami — nigdy nie był i rzecz jasna nie może być domeną amatorów.



Omota męczyznę urodą, sprytem i przewrotnością...

Fot. Jerzy Olek



MEŽCZYŹNI

MEŽCZYŹNI

ZDAJEMY sobie sprawę, że nie jesteśmy faworytów przed olbrzymią publicznością niewdzięcznym. Mnie nie było, ale ja tego nie życzę. Wybraliśmy lekko, że to król, rzeczywistości dominuje na każdej kolejnej atletryce odnosiliśmy niepokonany pomnijmy sobie niektóre nazwiska kamarków naszej pamięci obraz ciestw.

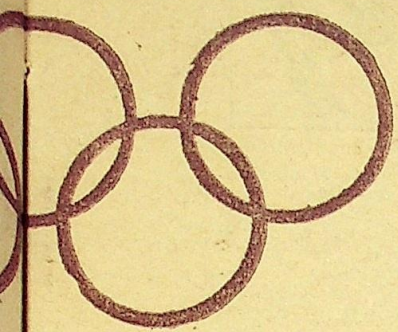
Janusz Kusociński, to już his
Jego walka z Finami na stadi
Angeles doczekała się już po
Krzesińska, Józef Szmidt, Zaci
Szewińska. Dzięki nim słuchał
go, oglądaliśmy polską flagę na
maszcie. Ale mieliśmy wielu z
którzy nigdy nie zdobyli złotego
pomnieć chociażby nazwisko Jan

To już stara sportowa prawda: i przegrywać. Kto wie, czy umie jest czymś trudniejszym, jeśli wy roli faworyta.

Trudno przewidzieć zwycięstw
liśmy listę faworytów, nie zna
dów olimpijskich ekip. Stawia
niespodzianki. Chcieliśmy przy
sylwetek wielkich sportowców.
prześcinę ich młodzi. Ale to
ciężstwa. Z naszych prognoz
na tej olimpiadzie dwa złote
Zdarzyć się jednak może, że
Przegrana na olimpijskiej are

Wiele medali przywożą z każdorazowej jedenastki reprezentacji. W tym roku jeden szczególnie nam bliski BKS Bolesławiec.

Nie ma chyba nikogo w Bylskich Zakładach Górniczych „Konrad” był przekonany, że Tomczyk wróci laurem. Życzymy mu tego z całego serca. Prezentuje na olimpijskiej arenie siłę, wytrwałość i siłę całego mego.



„KONKRETÓW”

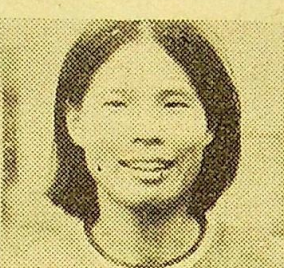
1972 rok. XX Igrzyska Olimpijskie w Monachium. Największą z dotychczasowych imprez olimpijskich. Około 10 000 zawodników z przeszło 100 państw. Na zwycięzców czeka 1 109 medali, w tym 364 złote. Oto takie jest teraz największe Colosseum świata. Miejsce narodzin nowych bohaterów.



Skok w dal
James McAlister (USA) — 21 l. r.ż. — 8,09; student z Arkansas. Jako szesnastoletni chłopiec skakał 7,64



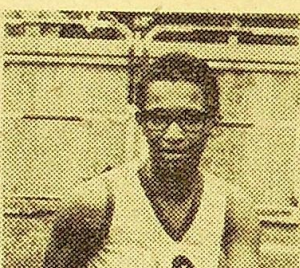
Dziesięciobój
Joachim Kirst (NRD) — 25 l. r.ż. — 8 279 pkt. Groźni będą dziesięciobości ZSRR i USA



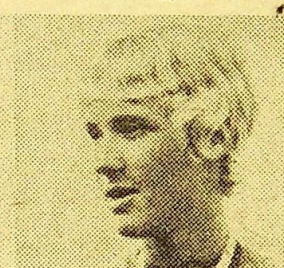
100 metrów
Chi Cheng (Taiwan) — 28 l. r.ż. — 11,0; studentka. Najgroźniejszymi rywalkami będą Amerykanki



100 metrów przez płotki
Karin Balzer (NRD) — 34 l. r.ż. — 12,5. Lepsza od niej jest jej rodaczka Eberhard, stawiamy na rutynę



400 metrów
Marilyn Neufville (Jamajka) — 20 l. r.ż. — 51,0. Zagrozić jej mogą Amerykanki



800 metrów
Hildegard Falck (NRF) — 23 l. r.ż. — 1:58,3; nauczycielka. Falck jest naszym pewnym typem

SKOK O TYCZCE

Już odbił się, już płynie! Boską równowagę
Rozpina się na drzewcu i wieje, jak flagą,
Dolata do poprzeczki i z nagłym trzepotem
Przerzuca się, jak gdyby był ptakiem i kotem.
Zatrzymajcie go w locie, niech w górze

zastygnie,
Niech w tył odrzuci tyczkę, niepotrzebną
dźwignię.
Niech tak trwa, niech tak wisi, owinięty
chmurą,
Rozpylony w powietrzu — łeciutki jak pióro.

Nie opadnie na siłach, nie osłabnie
w pędzie,
Jeszcze wyżej się wzniesie, nad wszystkie
krawędzie,
Odpowie nam z wysokości, odkrzyknie się
echem,
Że leci prosto w niebo — jest naszym
oddechem.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

Wiersz pochodzi z cyklu „Lata Olimpijskie”, nagrodzonego na IX Olimpiadzie w Amsterdamie (1928 rok) Złotym Medalem

prawę z tego, że typowanie
olimpiadą jest zajęciem
można nie przewidzieć za-
można się ośmieszyć...
atletykę. Nie tylko dla-
sportu. Dyscyplina ta w
żadnych igrzyskach. W lek-
piękniejsze tryumfy. Przy-
ska, może wywołają z za-
tęczy tańcych walk i zwy-

historia polskiego sportu.
odionie olimpijskim w Los
poetyckiego opisu. Elżbieta
Zdzisław Krzyszkowiak, Irena
Mazurka Dąbrowskie-
na najwyższym olimpijskim
znakomitych sportowców,
medalu. Wystarczy przy-
Janusza Sidły.

da: trzeba umieć wygrywać
niejętność przegrywania nie
występuje się oczywiście w

ów. Kiedy przygotowywa-
jeszcze pełnych skła-
śmy na doświadczenie i...
okazji przypomnieć kilka
Może nie wygrają, może
ci, którym życzymy zwy-
ynikałoby, że zdobędziemy
medale w lekkiej atletyce.
nie zdobędziemy żadnego.
nie przynosi wstydu.

żadnych igrzysk polscy bok-
ich, albowiem wśród dobo-
znych bokserów znajduje
iski — Ryszard Tomczyk z

polesławcu, a szczególnie w
d” w lwinach, kto by nie
łoci do domu z olimpijskim
całego serca! Niechaj re-
nie w Monachium zdolno-
młodego zagłębia miedzio-



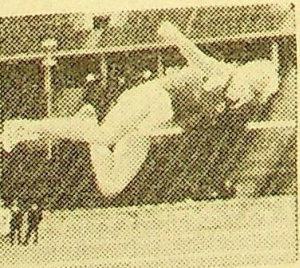
1 500 metrów
Jaroslawa Jehlickowa —
(Czechosłowacja) — 30 l.
r.ż. — 4:10,7. Zagrozić jej
mogą biegaczki ZSRR i
NRD

KOBIETY



Sztafeta 4 x 100 metrów

Zespół NRD — rek. kraju.
— 43,6. Najgroźniejszymi
przeciwniczkami będą bie-
gaczki USA



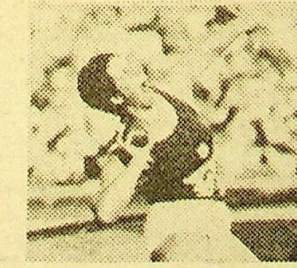
Skok wzwyż

**Ilona Gusenbauer (Aus-
tria)** — 25 l. r.ż. — 1,90.
Mogą jej zagrozić zawod-
niczki ZSRR



Sztafeta 4 x 400 metrów

**Zespół Francji — rek. kra-
ju — 3:30,8. Najsilniejsze
punkty tego zespołu to
Besson i Duclos**



Pchnięcie kuli

Margitta Gummel (NRD)
— 31 l. r.ż. — 20,10. Jej
rywalką będzie Czyżowa
z ZSRR



Skok w dal

Ingrid Mickler-Becker
(NRF) — 30 l. r.ż. — 6,73;
studentka. Jej największą
rywalką będzie Rosendahl
również z NRF



Rzut dyskiem

Faina Mielnik (ZSRR) —
27 l. r.ż. — 62,90. Naj-
groźniejsza przeciwniczka
to Westermann z NRF



Rzut oszczepem

Ewa Gryziecka (Polska) —
24 l. r.ż. — 62,10. Liczymy
w tej konkurencji na pe-
wny złoty medal. Oszczep
jest konkurencją, w któ-
rej dużą rolę odgrywa
szczęście; wierzymy, że
tym razem dopisze ono
polskiej zawodniczce



200 metrów

Irena Szewińska (Polska)
— 26 l. r.ż. — 22,5; magi-
ster ekonomii. Pani Irena
wraca do formy z poprzę-
dnich igrzysk. Liczymy na
jej finisz. Najgroźniejsza
konkurentka to Chi Cheng
z Taiwanu.

(Opracowali: R.P.; S.P.)
*) rekord życiowy.

ROZPOCZĘŁO SIĘ OD PROSTYCH. Technicznie wyglądało to w ten sposób: Kidd wypuszcza lewy prosty, ja go zbijam i uderzam prawym prostym. Jest to bezpieczne skontrolowanie, po którym przeciwnik nie jest w stanie zadać skutecznego ciosu. Po kilku powtórzeniach tej akcji z mojej strony Szkot podkręca tempo, ale zawsze odskakuje, w porę zdążając na czas strzelić celnym prostym. Momentami goni mnie formalnie po ringu. Ale to tylko w oczach laika wyglądać mogło na ucieczkę. To była moja taktyka. Ciągnę go za sobą i nagle odskok, tak zwany side step, Kidd wali się w róg, ja nie uciekam dalej, zostaję przy nim, wykorzystuję zwarcie i czekam na reakcję sędziego. Sekundy płyną, „król nokautu” wyraźnie się szarpie, a ja powtarzam ten manewr ponownie i tak w kółko. Szkot denerwuje się coraz bardziej. Zaczyna strzelać tymi swoimi „pociskami” gdzie popadnie, ale z regularnością zegarka moja prosta raz po raz osadza go w miejscu.

Ludzie nie mogą uwierzyć. — Co się dzieje? Ten Polak wystrychnie go chyba na dudka. No, ale poczekajmy, to dopiero jedna runda — tak chyba mówili podczas pierwszej przerwy.

Następna runda jest niemal komiczna. Kidd rozpoczyna skoki, rzuty nawet, by mnie dosięgnąć kończącym ciosem. Na próżno. Obrywa w sposób klasyczny. Moja lewa pracuje jak automat po kilkanaście tych ciosów pod rząd. Ciągłe w defensywie. Co chwila puszcza go w liny i częstuję ciosem. Widownia z wolna zaczyna we mnie wierzyć. Słyszę doping dla siebie i oklaski. Coraz mocniejsze. W pewnej chwili Kidd ładuje cios w moją szczelną gardę. Aż mną wstrząsa. — Wienc jeszcze ma parę; zwiększam uwagę. Zbliża się koniec drugiego starcia. Wiem, że prowadzę bardzo wysoko. Nie wolno z tej przewagi uronić ani ulamka punktu. Jeszcze jedno starcie przede mną. Tymczasem Kidd koncentruje w sobie maksimum sił, jakby je zbierał w garść. Dostrzegam to i niespodziewanie przechodzę do natarcia. Żywiolowe brawa. Kidd skonfundowany cofa się i w tym momencie rozlega się gong.

— Jeszcze trzy minuty i „polknę” tego „straszego” Szkota — myślę i słucham uwag podnieconego papy Stamma. Potem znowu krzyżujemy rękawice. Po raz ostatni teraz i w ogóle. Prowadzę, ale wiadomo; jeden cios i po wszystkim. Jestem rozgrzany, czuję się świetnie. Wcale nie jestem zmęczony. Znowu moje kontry. Wydaje się wszystkim, że będzie powtórka obrazu dwóch poprzednich rund, ale w chwili, gdy Kiddowi udaje się wreszcie trafić celnie, idę na wymianę i jego ciosy nie czynią na mnie większego wrażenia. Jest już zmęczony a ja jestem szybszy. Wypierdam. Zadaje o dwa ciosy więcej. Już mi nie wydrze zwycięstwa. Wygram i będę w finale. Ostatni gong. Stamm wita mnie w narożniku uradowany. — Zwyciężyłeś. W każdej rundzie byłeś lepszy. — Ogłaszają moje zwycięstwo w stosunku 4:1. Rewelacyjny Kidd znalazł się „za burta”.

Mojego przeciwnika w finale wyłoniła walka pomiędzy Finem Maekkim a Niemcem Herperem. Z każdym z nich zmierzyłem już rękawice, odnosząc zwycięstwa. W skrytości ducha życzyłem powodzenia Finowi. Walka z Herperem w Dortmundzie była dla mnie bardzo ciężka, pamiętałem dobrze jego ciosy, a szczególnie ten w trzeciej rundzie. Uderzenie było tak silne, aż zdarło mi ławalek skóry z czoła. Moje ciche nadzieje spełniły się. Maekki zwyciężył Niemca jednogłośnie, przez cały czas będąc w ataku i z minuty na minutę uzyskując nad nim coraz większą przewagę. Herper był w tej walce dziwnie niemrawy. Razil



Maskówki często przynoszą sportowcom szczęście, ale najpewniejsze szczęście daje solidny trening.

Fot. Jan Rozmarynowski

10 lat w ringu (14)

REWELACYJNY KIDD „ZA BURTA”

KAZIMIERZ PAŹDZIOR

powolnością i niezdecydowaniem. Tak więc w wadze lekkiej nastąpi finał polsko-fiński.

Przed tym ostatecznym pojedynkiem przetrzymać musiałem jeszcze napór dziennikarzy i reporterów. Moje zwycięstwo nad Kiddem stało się wielkim „szlagierem” mistrzostw, toteż wielu chciało mi się przyjrzeć z bliska. Polscy dziennikarze byli w siódmym niebie. Oto jedna z dziesiątek relacji przesłanych do kraju: „W kraju był mało znany. Jego wystawienie do reprezentacji Polski tłumaczono po prostu: Niedźwiecki przestał walczyć, nie ma nikogo lepszego. Krajowych rywali zwyciężał, ale, mój Boże, jakże nieefektywnie. Publiczność się krzywiła: co to za bokser... Ani „maszynka do bicia” ani „baletnica” w rodzaju Drogosza. Ot, taki sobie przeciętniak. Co za czasy, że taki bokser zajmuje miejsce w reprezentacji Polski...”

W chwili, gdy piszę te słowa Paździor jest już w finale mistrzostw Europy. W półfinale zwyciężył Kidda, cudowne dziecko Szkocji, chłopca o straszliwym, piorunującym ciosie, pogromcę McTaggarta — najlepszego z mistrzów olimpijskich. Bo Kidd po prostu nie mógł go trafić... Już znawcy z całej Europy prześcigają się w superlatywach: nowe objawienie, fenomen defensywy... I już nowa legenda sportowa ogarnia cały nasz kraj. Na ustach milionów ludzi nazwisko wczoraj nieznane: Paździor. Ta błyskawiczna kariera, ta wspaniała niespodzianka jaką sprawił nam Paździor — to chyba jedna z najpiękniejszych cech sportu: nigdy nie ma stuprocentowych faworytów, nigdy nie ma z góry skazanych na klęskę. Jeżeli ktoś jeszcze w to wątpi, niech wspomni boksera Paździora”.

Dzień odpoczynku przed finałami włókł się w nieskończoność. Wolalbym stoczyć tę walkę zaraz na drugi dzień, niż tak czekać w nerwowym podnieceniu. Muszę w tym miejscu zwrócić uwagę czytelników na fakt, który często jest przez wielkich pięściarzy pomijany w trakcie

opowiadania czy opisu triumfów. Nie chcę przez to powiedzieć, że zdarza się to każdemu, ale przypuszczam, iż w większym lub mniejszym stopniu jest udziałem każdego z nich. To kryzys psychiczny. W Pradze osiągnąłem naprawdę doskonałą formę fizyczną. Wygrywałem z dużym zapasem sił, nad punktowaniem moich pojedynków sędziowie nie musieli łamać sobie głów. Po turnieju byłem jednak kompletnie wyczerpany psychicznie. Bardzo mało tam sypiałem. Przed każdym startem wmawiałem sobie przeróżne dziwności, które miały mi odebrać zwycięstwo, stwarzałem sobie pozory niemożności, stałem się przesądny i pełen czarnych myśli... Przed walką z Maekkim ten wolny dzień był dla mnie koszmarem. Nie myślałem o tym, że osiągnąłem już przecież wiele. Tytuł wicemistrza Europy, w najgorszym wypadku, to sukces olbrzymi. Bardzo bałem się przegranej. Wydawało mi się, że przyćmi ona dotychczasowe moje praskie osiągnięcia i znowu powrócę na szpalty gazet i w eter jako ten niestylowy i nieporadny Paździor — bokser nieudacznik, pięściarskie nieporozumienie... Przez całą noc nie zmrzyłem oka. W oczach miałem tylko ring i przeciwnika. — Jaki jest sposób na tego Fina? Usiłowałem z detalami przypomnieć sobie niedawny z nim pojedynek. To szukanie koncepcji było jałowym zmaganiem się z bezsennością. Czegóż to sobie nie wyszukiwałem, z czegóż nie wróżyłem „nieszcześcia”. Myślałem na przykład: Maekki to „mój trzeci” Fin, z Bommem przegrałem i to był „mój trzeci” Niemiec. Dotychczas w każdej walce miałem inny narożnik, do tej startuję ponownie z tego samego co z Kiddem.

W czasie dnia próbowałem nadrobić braki z nocy, ale sen nie nadchodził. Dopiero na krótko przed rozpoczęciem finałów udało mi się zdrzemnąć.

(c.d.n.)

KRÓTKO

Druga kolejka rozgrywek o mistrzostwo piłkarskiej ligi okręgowej była dla zespołów zagłębia znacznie korzystniejsza niż runda inauguracyjna. W grupie I legnicka Miedź po bardzo słabej grze zdołała pokonać 2:1 Pogon Oleśnicę, a lubińskie Zagłębie rozgromiło beniaminka ligi okręgowej Victorię Świebodzice 4:0. Po tych spotkaniach Zagłębie znajduje się na drugim, a Miedź na czwartym miejscu w tabeli.

W grupie II Stal Chocianów wygrała z rezerwami Górnika Wałbrzych 2:1, a BKS Bolesławiec zwyciężył Chojnowiankę 3:0. Z zespołów tych najlepsze, czwarte miejsce w tabeli zajmuje chocianowska Stal. BKS okupuje szóstą lokatę, a Chojnowianka jest czerwoną latarnią tej grupy.

W najbliższą niedzielę Zagłębie Lubin wyjeżdża do Pogoni Oleśnica, legnicka Miedź do Polonii Świdnica, BKS Bolesławiec do Lechii Piechowice, a Stal Chocianów do Lechii Dzierżoniów. Na własnym boisku wystąpi tylko Chojnowianka, która zmierzy swe siły z Bielawianką.

W rozegranym w Legnicy towarzyskim spotkaniu piłkarskim miejscowa Miedź przegrała 0:1 (0:1) z pierwszoligowym zespołem Zagłębia Wałbrzych. Jedyną bramkę uzyskał w 26 minucie gry Gluch. W pojedynku tym piłkarze Zagłębia wystąpili w składzie: Matyszek, Pietraszewski (Klasa), Paździor, Cieszowiec (Sobol), Szłykiewicz, Skórczyński, Nowak, Stachuła (Borcoń), Galas, Pawłowski, Gluch (Kalinowski).

W drugiej kolejce spotkań legnickiej klasy B padły następujące rozstrzygnięcia: Victoria Rzeszotary — Kolejarz Borów 3:2, Ruch Pogwizdów — LZS Snowidza 3:2, LZS Paszowice — LZS Lisowice 4:3, LZS Kłaczyna — Miedź Ib Legnica 1:2, Konfeks Ib Legnica — Piast Bolków 1:3, Odra Malczyce — Prochowiczanka 0:4. W tabeli, bez straty punktów prowadzą zespoły Prochowiczanki, Piasta Bolków i Victorii Rzeszotary.

W spotkaniach piłkarskiej legnickiej klasy C uzyskano wyniki: Unia Rosochata — LZS Miłogostowice 2:2, LZS Plekary Stare — Dąb Dąbie 4:2, LZS Grzymalin — LZS Spalona 2:3, Sokół Bielany — LZS Tyniec 3:1, LZS Kłebanowice — LZS Kunice 5:0. W tabeli prowadzą drużyny Kłebanowic i Spalonych.

10 września w Miłkowicach odbędzie się tradycyjne powiatowe dożynki wsi legnickich. Uroczystościom obchodów święta plonów towarzyszyć będą liczne imprezy sportowe. Za najważniejszą z nich uważać należy wojewódzki wyścig kolarski na trasie: Legnica — Prochowice — Lubin — Chojnow — Miłkowice. Rozegrany zostanie powiatowy turniej piłki siatkowej o puchar „Dziennika Ludowego” z udziałem najlepszych drużyn wyłonionych w eliminacjach gromadzkich. Zawodnikom towarzyszyć będą pokazy akrobatyki sportowej w wykonaniu zawodników „Legniczanki”. Przewidziano także zorganizowanie dożynkowych biegów przełajowych.

Zarząd Powiatowy ZMW w Legnicy wspólnie z Powiatowym Zrzeszeniem LZS organizuje w dniach 8–10 września br. rajd dożynkowy. Zakończenie rajdu nastąpi 10 września w Miłkowicach podczas uroczystości powiatowego święta plonów.

Regulamin rajdu przewiduje pięć tras dla jego uczestników. Trasa trzydniowa pobiegnie z Jerzmanic Zdroju, przez Krotoszyce, Goślinę, do Miłkowic. Trasa dwudniowa prowadzić będzie z Lubina do Miłkowic, przez Zimną Wodę i Gluchowice. Pozostałe trasy prowadzą ze Złotoryi, Chojnowa i Legnicy. Organizatorzy imprezy przyjmować będą ponadto zgłoszenia na dowolne trasy piesze, kolarskie i motorowe.

Uczestnicy rajdu otrzymają okolicznościowe plakietki, dyplomy uznania, chustkę i mogą zdobywać punkty do odznak turystyki kwalifikowanej. Zgłoszenia grupowe i indywidualne oraz wpisowe w wysokości 25 zł od osoby przyjmuje Zarząd Powiatowy ZMW w Legnicy, ul. Rewolucji Paździorowej 1, tel. 235-36 w nieprzekraczalnym terminie do 4 września 1972 roku.

(Z.L.)

MARTWE DUSZE

ZASŁUGI ludowych zespołów sportowych w rozwoju kultury fizycznej i turystyki na wsi są powszechnie znane. Organizacja ta wychowała liczne grono rekordzistów i reprezentantów Polski. Ten olbrzymi dorobek bardzo często jest niweczony przez błędy natury organizacyjnej i wybujałą ambicję. Podstawowym mankamentem jest gigantomania. LZS-y od kilku lat chcą urosnąć do najpoważniejszej w kraju sportowej organizacji masowej i wyczynowej, mimo że nie posiadają ku temu warunków.

Najbardziej na tym cierpią podstawowe ogniwa – koła LZS, a w dalszej kolejności rady powiatowe tego zrzeszenia. O tym, jak wyglądają ambicje i możliwości, przekonać się możemy na przykładzie Rady Powiatowej LZS w Legnicy.

Według ostatnich danych statystycznych w powiecie legnickim działa 69 kół LZS zrzeszających aż 4111 członków. W gronie tym znajdują się ludowe zespoły sportowe „Legniczanka” i „Prochowiczanka”. Koła LZS posiadają 225 sekcji, w tym 66 zgłoszonych w związkach sportowych. W 1971 r. zorganizowano 530 imprez sportowych i 346 turystycznych z udziałem ponad 18 tysięcy osób.

Tyle oficjalna statystyka. Analizując te liczby można dojść do optymistycznych wniosków, że sport wiejski jest potęgą i prawidłowo się rozwija. Bliższe jednak rozeznanie sytuacji nasuwa niezbyt wesołe refleksje. W elzettesowskiej statystyce za dużo jest lipy i „sufitologii”. Mówi się o 69 kolach LZS. Kola te istnieją, ale wiele z nich nic nie robi. Nikt nie zaprzeczy, że LZS-y w Gniwomierzu, Grzybianach, Koskowicach, Księgienicach, Mierzowicach, Rui i Motyczynie od dawna już praktycznie nie istnieją. Na dobrą sprawę doliczyliśmy się 15 (m.in. Rzeszotary, Miłkowice, Grzymalin, Rosochata, Lisowice) kół, które prowadzą aktywne działalność. Pozostałe ograni-

czają się do udziału w rozgrywkach piłkarskich. To i tak dużo.

A członkowie? Ta sama sytuacja. Dla przykładu LZS Rosochata opłaca składki za 120 osób, a jest ich tylko 50. LZS Rzeszotary zrzesza 56 osób, a w statystykach wykazuje aż 90. Podobna sytuacja w pozostałych kolach. To samo dotyczy ilości sekcji sportowych i organizowanych imprez. Śmiało można stwierdzić, że podawane dane w połowie odpowiadają rzeczywistości.

Skąd się to wszystko bierze? Po co podawać nieprawdziwe dane? Dlaczego nie skreśla się z rejestrów „martwych dusz”, mimo że wielu członków nie żyje, wyjechało na inny teren, a nawet poza granice kraju.

- Nie nasza to wina - mówią działacze szczebla powiatowego. Obowiązują zarządzenia ogólnie zabraniające aktualizacji stanu posiadania. Nie wolno zmniejszać liczby kół i członków, gdyż nie odpowiada to tendencjom „rozwojowym” Rady Głównej LZS.

Przed laty RG LZS rzuciła hasło zwiększenia szeregów do 500 tys. członków. Ostatnio mówi się o milionie. Nic więc dziwnego, że niechętnym okiem patrzy się na najmniejsze nawet ubytki.

NA TYM, niestety, nie kończy się statystyczny optymizm sportu wiejskiego. Oficjalnie powiat legnicki dysponuje 161 wiejskimi urządzeniami sportowymi. Czego się w sprawozdaniach nie wykazuje! Dowiadujemy się, że między innymi sportowcy wiejscy korzystają z 61 boisk piłkarskich, 57 do siatkówki, 14 do urządzeń lekkoatletycznych i aż... trzech stadionów sportowych. Rzeczywistość jest zupełnie inna. Tzw. boiska i urządzenia to po prostu wydzielone place, na których kopie się piłkę lub uprawia inne dyscypliny. Mało jest boisk w pełnym tego słowa znaczeniu. Przekonała nas o tym wizyta na boi-

skach w Golance, Spalonej, Kuni-
cach, Kwiatkowicach, Lisowicach i
Dąbiu. Tylko niektóre z nich na-
dają się do użytku.

Prawdziwie zmirą skromnego aparatu etatowego (2 osoby) Rady Powiatowej LZS w Legnicy - i nie tylko w tym powiecie - jest sprawozdawczość. Pracownicy rady muszą przekazywać do jednostki zwierzchniej nie tylko sprawozdania statystyczne, ale różne informacje, oceny i meldunki. Przy tak rozbudowanej i nikomu niepotrzebnej sprawozdawczości trudno jest mówić o operatywnym działaniu ludzi odpowiedzialnych za rozwój sportu wiejskiego.

Poważnym mankamentem działalności Ludowych Zespołów Sportowych są trudności finansowe. Rada Główna LZS zawarła wprawdzie ładnie opracowane porozumienia z przedsiębiorstwami i organizacjami działającymi na rzecz rolnictwa, jednak efekty są wciąż mizerne. W bieżącym roku legnickim LZS-om udzieliły pomocy jedynie: Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska, GS w Prochowicach oraz rady narodowe w Miłkowicach, Wądrożu i Wielkim, Kratoszycach i Prochowicach. Nie wywiązują się ze swych zobowiązań PGR-y, międzykółkowe bazy maszynowe, kółka rolnicze.

Nie negując dużych osiągnięć Ludowych Zespołów Sportowych, zwrócić trzeba uwagę na konieczność poprawy działalności organizacyjnej. Zbędne jest dążenie do „robienia statystyki”. Wystarczy przecież, aby w powiecie działało 15 do 20 kół LZS-ów. Wówczas można będzie dotrzeć do każdego z nich, udzielić instruktażu i pomocy. Kola te nie będą się ograniczać tylko do kopania piłki, ale również prowadzić będą inne, nie mniej atrakcyjne, sekcje sportowe. Koniecznym wydaje się większe zainteresowanie pracą LZS-ów ze strony terenowych rad narodowych, które szczególnie w zakresie konserwacji i budowy urządzeń sportowych — powinny służyć większą pomocą.

Sport wiejski posiada liczne grono oddanych, ofiarnych działaczy. Sami jednak nie potrafią wiele zdziałać. Potrzebna więc jest pomoc tych wszystkich, którzy odpowiadają za rozwój wiejskiego sportu i turystyki.

W legnickim „Konfeksie”

DZIEWIARSKO-ODZIEŻOWY Klub Sportowy „Konfeks” w Legnicy działa dopiero od roku. Powstał w wyniku kolejnej reorganizacji sportu wyczynowego, w której zlikwidowano MZKS, a w jego miejsce utworzono trzy związkowe kluby sportowe. Klubowi patronują zakłady dziewiarskie „Hanka” i „Milana” oraz dziewe „Elpo” zatrudniające około 6000 pracowników, w tym większość kobiet.

DOKS „Konfeks” prowadzi trzy sekcje: piłki nożnej, tenisa stołowego i piłki ręcznej kobiet. Największe znaczenie, tak jak w każdym klubie sportowym, przywiązuje się do piłki nożnej. Pierwszy zespół występuje w klasie A, pozostałe w klasie B i terenowej lidze juniorów. Zespoły trenowane przez Stefana Frunzego i Józefa Januchowskiego nie mogą poszczycić się większymi osiągnięciami. Niemniej jednak prawidłowo prowadzona praca z młodzieżą rokuje dobre nadzieje na przyszłość.

przyszłość.

Duży postęp poczynili w ostatnich miesiącach tenisiści stolowi i piłkarki ręczne. Zespół tenisa stołowego prowadzony przez Krystynę Parzyłak przy współudziale ofiarnych działaczy Mojżesza Fisza, Leszka Franczaka i Janusza Szymańskiego awansował do ligi okręgowej, a druga drużyna do klasy A. Jest to sekcja mogąca służyć przykładem jak należy pracować z młodzieżą. Trzon zespołu stanowią młodzi sportowcy, a szczególnie Paweł Dopmagala, Ryszard Skalski, Danuta Balas i Rita Korzec. Również na młodzieży opiera swą działalność

przewodzona przez Edwarda Szumińskiego i Anielę Leśniak sekcja piłki ręcznej. Drużyna „Konfeksu” z powodzeniem występuje w lidze okręgowej, a szkolka sportowa wywalczyła drugie miejsce w rozgrywkach o puchar przewodniczącego WKKFiT. Roczna działalność „Konfeksu” przyniosła wiele pożytecznych rezultatów. Klub okrzyknął sportowo i or-

Młodzież m

Widoczne na każdym niemal kroku osiągnięcia nie mogą przesłonić licznych mankamentów. Klub boryka się z dużymi trudnościami organizacyjnymi i finansowymi — brak dostatecznej liczby działaczy, środków finansowych, obiektów i urządzeń oraz sprzętu. A przecież na założycielskim zebraniu wszyscy oferowali daleko idącą pomoc i pełne zaangażowanie. Praktyka pokazała, że były to słowa bez pokrycia. Bardzo liczone na aktywne włączenie się do pracy działacze byłego RKS „Dziwiarz”. Weszli oni wprawdzie w skład zarządu, ale praca ich wiele pozostawia do życzenia. To samo dotyczy zakładów opiekuńczych. Poszczególne dyrekcje i rady zakładowe w ogóle nie

sprzęcie oraz w werbowaniu działaczy sportowych.

Ważnym zadaniem jest remont i budowa urządzeń sportowych. Klub dysponuje jedynie boiskiem przy ul. Głogowskiej. Brak sali do treningów w okresie zimowym, boiska dla piłkarek ręcznych i sali dla tenisistów stołowych. Odczuwa to szczególnie sekcja tenisa stołowego, która od kilku miesięcy nie ma gdzie trenować. Wydział oświaty obiecał wprawdzie udostępnienie sali w Szkole Podstawowej nr 6, ale jak dotychczas sprawa nie została sfinalizowana. W szczególniejszym położeniu były piłkarki ręczne, które mogły byzystać z boiska i sali Szkoły Podstawowej nr 3. Nic w tym dziwnego, gdyż trenerami są nauczyciele tej właśnie szkoły.

Trudności z obiektami wskazują na konieczność zlokalizowania w pobliżu „Elpo” przy ul. Słubickiej, projektowanej hali sportowej. Zastanowić się należy nad udostępnieniem

SPORT



JEST JESZCZE SZANSA

Cieźarowcy Zagłębia Lubin w przededniu ostatniej decydującej rundy rozgrywek II ligi znaleźli się w ciężkiej sytuacji. Po powrocie z wyczerpującego obozu w Sławie, nie mają gdzie trenować. Dotychczas treningi odbywały się w okresie nieczynnej łaźni górniczej szybu wschodniego, ale w związku z remontem łaźni sztangiści lubińscy dostali „wypowiedzenie”. Obecnie trenują w lesie, na lotnisku, a nawet w balonie przy Technikum Górniczym, gdzie trening przy słonecznej pogodzie przypomina pracę na dole. Ale mimo to sztangiści nie rezygnują, chociaż w tabeli znajdują się w strefie spadkowej. Jest jeszcze szansa, przy pełnej mobilizacji, na utrzymanie się w II lidze. Kierownikiem sekcji Roman Czerwiński a trener Ryszard Baura dokładają wszelkich starań, aby skompletować jak najsilniejszy zespół. W okresie kilkunastu miesięcy, z drużyny odeszło czterech dobrych zawodników: Szymonik, Garbaczewski, Kosiorski, Malik, a ostatnio Bączek i Szuba. Pozostali tylko najwytrwalsi.

W sekcji wychowano kilku dobrych juniorów, o czym świadczy IV miejsce na mistrzostwach okręgu tej kategorii (na 12 zespołów), ale nie reprezentują oni jeszcze drugoligowego poziomu.

Na początku września do Starachowic, po ostatnią szansę, wyjedzie drużyna w przypuszczalnym składzie: Stepien, Łosiński, Borowski, Baura, Protasiewicz i Czerwiński. Wypada życzyć lubińskim sztangistom wykorzystania ostatniej szansy i lepszych warunków treningowych na przyszłość.

stadionu przy ul. Bielańskiej. Zakłady opiekuńcze mogą go z powodzeniem wyremontować oraz przekazać na konto klubu po 100 tys. zł rocznie za planowe reklamowe. Środki na te cele są. Potrzeba tylko szczerych chęci.

Wiele uwag nasuwa się pod adresem władz sportowych. Chcąc prawidłowo rozwijać działalność klubu, trzeba utworzyć szkółki sportowe w tenisie stołowym, piłce nożnej i drugiej w piłce ręcznej. Reorganizacji wymaga system rozgry-

Młodzież na pierwszym planie

wiek trampkarzy. Wyjazdy najmłodszych piłkarzy do Wojcieszowa, Malczyc, Chojnowa, czy Złotoryi są zbyt kosztowne. Można więc z powodzeniem utworzyć legnicką ligę trampkarzy, wykorzystując liczne drużyny podwórkowe. Klub skłonny jest prowadzić tego rodzaju rozgrywki. Potrzebna jest tylko decyzja władz i skromna pomoc finansowa.

Problemy wymagających pilnego rozwiązania jest znacznie więcej. Trzeba więc, aby wszyscy zainteresowani poczuili się w pełni odpowiedzialni za losy klubu i udzielali mu wydatnej pomocy. Wówczas można będzie mówić o prawdziwym rozwoju sportu w dzielnicy i odczuli go mieszkańcy Legnicy.

Pocztówka z Ustki

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Jestem na wczasach. Wiatr mocny, a stan morza wynosi, fachowo określając, 7 st. B. Rybacy z przedsiębiorstwa „Korab” wracają do portu. Chyba nie będą mogli wypłynąć przez najbliższe kilka dni. Mam więc okazję porozmawiać z jednym z nich. Opowiada mi o swoim stateczku. O jego niezawodnej maszynie. O wielkiej dbałości rybaków o powierzony sprzęt.

— Panie — mówi motorzysta, Jan Plecha — to jest mój chleb. Ten silnik musi być niezawodny w każdej chwili. My zarabiamy tylko wtedy, gdy jesteśmy na morzu, wykorzystujemy każdą sekundę...

Wracam myślami do Lubina. Do miasta pełnego maszyn. Widzę znów koparkę stojącą przez kilka tygodni w rowie, przy szosie do Polkowic, za budowaną fabryką

domów. Zastygła w bezruchu, z łyżką pełną ziemi. Kto o niej zapomniał? Kto zapłaci za jej postój? Maszyna kosztuje wiele. Podczas jej powstawania, podczas transportu i w czasie eksploatacji. Koszty amortyzacji naliczane są (a przynajmniej powinny być naliczane) za każdą godzinę przebywania tej koparki poza bazą. Ponadto maszyna starzeje się. Tak jak człowiek. Fizycznie i moralnie. Z każdym dniem niszczyją podzespoły, z każdym dniem nowo-

restauracji „Ratuszowa”. Zakupiono tam przed wieloma, wieloma słonicami lodówkę do produkcji lodowych kostek i ekspres do kawy. Bardzo to ładnie byłoby dostać w gorące dni napój z płynącym kawalkiem prawdziwej zimy. Ale na razie nic z tego. Maszyny stoją bezczynnie w magazynie, niezainstalowane. Amortyzacja chyba leci — prawda? (To pytanie oczywiście kieruję nie do Pana Redaktora).

Nie będę dłużej zanudzał. Jesz-

i czekają na kadre. Po prostu ktoś nie pomyślał o tym wcześniej. Może wrocławska dyrekcja? Gdyby więc Panu zepsuł się samochód (to wcale nie znaczy, że tego życzę), to niech Pan od razu pożycz konia (najlepiej z Małomic) i ciągnie do Legnicy. Tam naprawią. W Lubinie można na razie dokonać drobnych napraw, ustawić zbieżność kół, światła. Można też mieć nadzieję, że pieniądze włożone w budowę nowoczesnej placówki obsługi samochodów zaczną owocować jeszcze w tym roku, że maszyny przestaną czekać.

Chciałbym, by moją pocztówkę przeczytali wszyscy dyrektorzy lubińskich przedsiębiorstw. Żeby wzięli do ręki ołówki i zliczyli straty wynikłe z postoju koparek, wiertnic, spychaczy, transporterów, betoniarek...

— Panie — budzi mnie z myślenia mój rozmówca rybak — mówię panu, maszyna to dobra rzecz, ale trzeba o nią dbać. To jest kawalek chleba, rozumiesz pan?

— Tak, tak — wpadam pośpiesznie w tok rozmowy — tylko jak ją obronić przed bezmyślnością niektórych ludzi?

ZBIGNIEW JANISZEWSKI

MASZYNA JEŚĆ NIE WOŁA...

czesność staje się przeszłością, historią. A gdyby tak jeszcze dodać do tego złotówki, które mogłaby ona wypracować w czasie tych kilku tygodni postoju? Nie zadałem sobie na tyle trudu, by odszukać właściciela samotnej koparki, zresztą może zgłosi się sam do redakcji, wyjaśniając sprawę. Może też zgłosi się kierownictwo

cze tylko jedna sprawa. Gdyby się Panu zepsuł samochód, to niech się Pan nie ludzi, że naprawią go w nowoczesnym lubińskim TOS-ie. Rozmawiałem przed wyjazdem z brygadziwą tego zakładu, zastępującym kierownika i dowiedziałem się, że napraw na razie się nie prowadzi. Nie, nie chodzi o brak sprzętu. Maszyny stoją

Nowoczesny pawilon

WIELE można mieć pretensji do legnickich handlowców za złe wyposażenie placówek i nie najlepszą obsługę. Nie można im jednak odmówić (niestety zbyt rzadkich jeszcze) cennych inicjatyw. Za taką bowiem z powodzeniem uznać można decyzję Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Obuwem wybudowania pawilonu przy ul. Zamkowej 13/17. Budowa obiektu, prowadzona przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane Handlu Wewnętrznego w Świdnicy, ciągnęła się wprawdzie bardzo długo, niemniej jednak powstała estetyczna i nowoczesna placówka handlowa.

Nowy pawilon jest najładniejszym i najlepiej zaopatrzonym punktem branżowym w Legnicy. Prowadzi on sprzedaż obuwia damskiego i męskiego wszelkich rodzajów, łącznie z gumowym i tekstylnogumowym.

Na regałach wystawia się równocześnie aż 800 wzorów. Wśród nich spotkać można nie tylko wyroby krajowe, ale importowane z CSRS, Węgier, Egiptu, Jugosławii, Hiszpanii i Pakistanu. Placówka prowadzi także sprzedaż obuwia przecenionego (od 5 do 250 zł).

Nie ma jednak róży bez kolców. Poważnym mankamentem jest brak telefonu. Legnicki RUT obiecał wprawdzie go podłączyć, nikt jednak nie wie kiedy to nastąpi. Wynikają z tego liczne kłopoty. Klienci są coraz bardziej wybredni. Personel sklepowy chcąc zaspokoić ich wymagania, musi iść na bieżąco konsultować z hurtownią. Brak telefonu wcale w tych kontaktach nie pomaga. Nie może być przecież placówki handlowej bez aparatu telefonicznego. Nie ma bowiem czasu na stałe korzystanie z telefonów sąsiednich pawilonów.

(Z.E.)



Fot. Władysław Pencarski

CIEŃ NA ESKULAPIE

NALÉŻAŁOBY sądzić, iż pogotowie ratunkowe jest jednostką doskonale zorganizowaną. Ze są tam ludzie o wysokich kwalifikacjach i morale. Niosą przecież pomoc ludziom dotkniętym nieszczęściem. Mamy mnóstwo przykładów, w których szybka pomoc uratowała ludzkie życie. Niestety, trudno powiedzieć to o lubińskiej stacji pogotowia ratunkowego. Tutaj czasami człowiek potrzebujący pomocy staje się intruzem. Niech zaświadczą o tym dwa przypadki:

PIERWSZY: 23 lipca br. godz. 23.00. Obywatel Czesław K. zamieszkały w Lubinie, przy ulicy Lipowej 2, telefonicznie wzywa pogotowie ratunkowe do chorej żony. Otrzymuje odpowiedź, że karetka zaraz przyjedzie. Czekając na nią bez rezultatu do 2.30. Dzwoni ponownie, otrzymuje odpowiedź, że karetka była, lecz nie mogła odnaleźć numeru domu i wróciła bez chorej osoby. W tej chwili karetka nie może po raz drugi jechać na Lipową, gdyż jest w Księgarniach. Czesław K. czeka znowu dalszą godzinę. W końcu budzi dzieci, zostawia je przy wijkęj się z bólu żonie i sam udaje się do stacji pogotowia. Zastaje tam dyspozytorkę, która drżąc, nie unosi nawet głowy, tylko nakazuje mu iść do

diabła, gdyż w przeciwnym wypadku wezwie na pomoc... milicję. Do tego jeżeli sam się tu fatygował, to już mógł od razu z chorą. Bezradny Czesław K. udaje się do Komendy Powiatowej MO. Oficer dyżurny tłumaczy, że nic do karetki pogotowia nie ma, ale w końcu zadzwonił do stacji. Po tym telefonie K. wraca zapytać, czy już wyjechało po żonę. — Wyjechała karetka —

FANTOMY POGOTOWIA RATUNKOWEGO

usłyszał syczenie miast odpowiedzi — i tylko nie szumieć, bo was uciszę. — Około 5 nad ranem, po 6 godzinach pogoni za karetką-fantomem, żonę Czesława K. dowieziono do szpitala powiatowego w Lubinie i umieszczono na oddziale wewnętrznym.

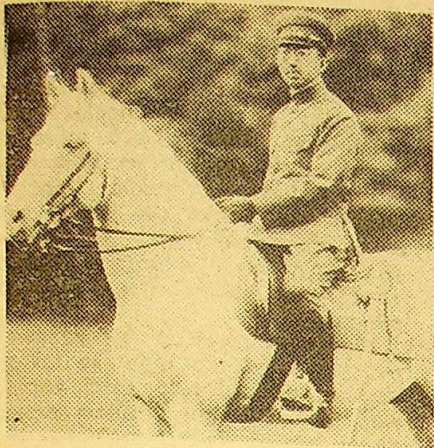
DRUGI: 28 lipca br. około godz. 24.00 Wiktor M. zamieszkały w Lubinie wzywa karetkę pogotowia do żony Celestyny M., u której wystąpiły ostre objawy zatrucia po spożyciu kawałka nieświeżej kielbasy. Dyspozytorka oznajmiła, że chwilowo karetka nie ma, wyjechała w teren, ale jak tylko wróci pośle ją pod wskazany adres. Znowu czekanie. Po go-

dzinie drugi telefon. Wiktor M. jest krańcowo zdenerwowany, gdyż żona mdleje, a gdy dochodzi do przytomności, wije się w okropnych bólach. Informuje pogotowie że stan chorej jest bardzo ciężki. Otrzymuje replikę: Dziś trzeba czekać na karetkę i osiem godzin. Dopiero po trzeciej interwencji, około godziny 3.00 karetka zabrała półprzytomną niewiastę do szpitala.

Na marginesie tych przypadków trzeba zadać pytanie Powiatowej Stacji Pogotowia Ratunkowego i jej nadziedzonym władzom. Co powoduje tak bezduszny stosunek do chorego: brak środków transportowych, lekarzy czy też poczucia odpowiedzialności w pracy w tak ważnej dla społeczeństwa placówce?

Czesław K. wniósł skargę do Wydziału Zdrowia Prez. PRN. Wydział zażądał wyjaśnień od stacji pogotowia. Wyjaśnienia potwierdziły winę dyspozytorki, która otrzymała za to podobno upomnienie. I wszystko w porządku? Czy tego samego zdania jest Wydział Zdrowia Prez. PRN?

WIKTOR MACYSZYN



Syn Słońca, boski Hirohito, cesarz Japonii.

nowi tylko 11 procent japońskiego produktu narodowego, a więc mniej niż eksport francuski, stanowiący 12 procent. A tymczasem nikt nie twierdzi, że przemysłowcy francuscy zagrażają równowadze handlu światowego. Japończycy popełniają błąd psychologiczny, koncentrując swój eksport na niektórych krajach, a mianowicie na Stanach Zjednoczonych, które wchłaniają 1/3 eksportu japońskiego oraz koncentrując go na niektórych towarach (stal, samochody, elektronika itd.). W ten sposób eksport Japonii staje się niejako lepiej widoczny.

Nawet gdyby Waszyngton nie przystąpił do swego bezwzględniego ataku przeciwko Tokio, Japończycy wcześniej czy później byliby zmuszeni radykalnie zrewidować swoje

trwająca od 17 miesięcy recesja, która skomplikuje się niewątpliwie w wyniku rewaluacji. Na dodatek w sytuacji bez wyjścia, jest polityka inwestycyjna, zarówno jeśli idzie o nowe obiekty jak i wyposażenia; każda większa gałąź przemysłu nekana jest nadmiernym potencjałem produkcyjnym. Nadwyżki podaży nad popytem wynoszą średnio 20 procent we wszystkich dziedzinach przemysłu. W przemyśle stalowym, chemicznym i obrabiarkowym sięgają niemal 30 procent. Szczególnego znaczenia nabiera ostra depresja nekająca przemysł stalowy i chemiczny, które były przemysłami wiodącymi w japońskiej kampanii na rzecz „ekspansji przemysłu ciężkiego i chemicznego”. Roczna moc produkcyjna przemysłu stalowego wynosi 115 mln ton

CZARNA 13

sprawą samego istnienia. Następstwa, jakie stąd wynikają dla wyboru kierunku gospodarki zewnętrznej, wymagają krótkiego rzutu oka wstecz na sytuację w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych.

Po II wojnie światowej Japonia odczuwała dotkliwie chroniczny brak dewiz. Sytuacja ta uległa w końcu lat sześćdziesiątych zasadniczej zmianie, wskutek osiągniętej w tym czasie siły gospodarczej i konkurencyjnej. Japoński bilans handlowy i płatniczy osiągnął coraz wyższe salda dodatnie, japońskie artykuły poczęły zaopatrywać w coraz większym zakresie rynki krajów trzecich i pojawiły się negatywne reakcje tych krajów na zamknięcie rynku japońskiego przed inwestycjami zagranicznymi. Japonia wyciągnęła po roku 1966 wnioski z tej zmienionej sytuacji w oświadczeniach i decyzjach rządowych i przygotowała stopniową integrację gospodarki krajowej z gospodarką światową.

Ostatnim wielkim problemem pozostaje więc pytanie, w jaki sposób Japonia będzie oferować swe towary pod względem ilości i cen. Na pewno i na przyszłość Japonia będzie się starała z dużym powodzeniem optymalizować swą produkcję. Z drugiej strony, 15 września 1971 r. okazało się w pełni, że zbyt tej produkcji na rynku światowym ma swoje granice, z tym, że nie można jeszcze ocenić ani pod względem

CHIMURY NA SŁOŃCU

Japonia, kraj wyspiarski, liczy ponad sto milionów mieszkańców. Tylko nieznaczna część kraju posiada żyzne ziemie, gdzie można hodować ryż, zboże i warzywa. Olbrzymie połacie kraju pokryte są skałami pochodzenia wulkanicznego, na których nie rośnie chleb. Japonia nie posiada więc dostatecznej bazy żywnościowej, nie posiada również bogactw naturalnych. Tylko przemysł, zaliczany do najnowocześniejszych na świecie ratuje gospodarkę japońską. Ale żywność i surowce dla przemysłu trzeba sprowadzać z zagranicy, a kupić je można tylko za wyroby przemysłowe. Japończycy muszą więc zdobyć rynki zbytu za granicą, strzeżone przez przemysłowców amerykańskich i zachodnioeuropejskich. I tu wyłania się konflikt już po raz drugi w bieżącym stuleciu.

Japończycy zapewne nie zaliczą lat 1971 i 1972 do najszcześniejszych w powojennej historii Japonii. Lata te nacechowane były polityczną niepewnością, tak w sprawie następcy premiera Sato, jak i w dużo poważniejszych sprawach stosunków z Chinami, ze Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Radzieckim. Ponadto były to lata recesji, która właśnie w tym okresie przybrała rozmiary najpoważniejsze od chwili, gdy Japonia pojawiła się na scenie międzynarodowej jako wielka potęga gospodarcza. I również w tych latach doszło do stopniowego narastania napięcia pomiędzy Japonią a uprzemysłowionymi krajami Zachodu w związku ze sprawami handlu i stopy wymiany.

Trzeba rozwiązać mit o tym, że przemysłowcy japońscy podbijają wszystkie rynki zagraniczne: eksport sta-

koncepte rozwoju gospodarczego, a to z przyczyn czysto materialnych. Wskutek wulkanicznego położenia tylko około 1/4 terytorium Japonii nadaje się do instalowania fabryk i zamieszkania. Stąd olbrzymie koncentracje ludzi i przedsiębiorstw. Z drugiej strony kraj ten jest całkowicie pozbawiony bogactw mineralnych. I naftowych: musi więc zaopatrywać się w surowce za granicą. Dlatego okręty – żywicieli Japonii powodują zatłoczenie na jej wodach terytorialnych i w jej portach, a w samym kraju problemy ruchu i transportu stwarzają przeszkody coraz trudniejsze do przezwyciężenia.

Kiedy spojrzysz się w przyszłość, cyfry nabierają koszmarnych proporcji. Jeżeli gospodarka japońska rozwijać się będzie w tempie minionych lat, to w 1985 roku dla pokrycia jej zapotrzebowania na energię, trzeba będzie nieprzerwanej norii 200-tysięcznych tankowców, płynących w odstępach 40 km na trasie Zatoka Perska – Jokohama. W roku 2000 sama Japonia konsumowałaby 76 procent światowej produkcji ropy ropy i 92 procent produkcji nafty. W tym samym czasie warstwa odpadów przemysłowych o grubości 3 cm pokrywałaby cały kraj.

Już w chwili obecnej Japonia bije wszelkie rekordy światowe w dziedzinie zanieczyszczenia i to jest druga przyczyna, dla której musi ona przeanalizować sprawę rozwoju gospodarczego. W Kraju Wschodzącego Słońca ludzie wręcz umierają wskutek chorób spowodowanych zanieczyszczeniem środowiska człowieka. Najstraszliwsze z nich – ta z Minamata, spowodowana zatruciem rtęcią i ta z Itai-itai, będąca wynikiem zatrucia kadmem – pochłonęły już dziesiątki ofiar.

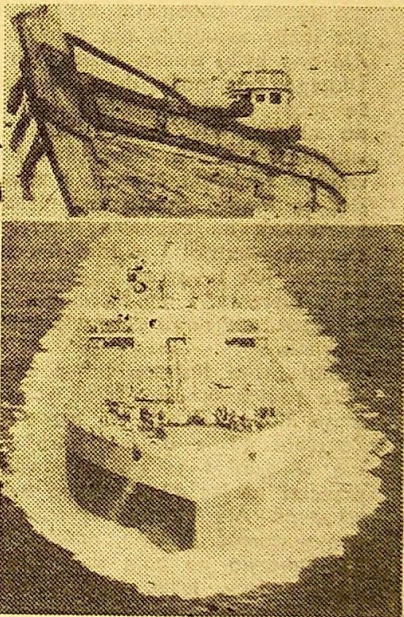
Główną troską przemysłowców jest

surówki, zaś aktualna produkcja wynosi 88 mln ton rocznie, w wyniku czego 25 procent urządzeń stoi bezczynnie. W przemyśle petrochemicznym sytuacja jest jeszcze gorsza. Podczas gdy planowane zapotrzebowanie na etylen w 1972 roku wynosi 3,5 mln ton, zakłady produkcyjne osiągną w kwietniu przyszłego roku moc 4,8 mln ton.

Oczekuje się, że recesja potrwa przez cały rok 1972, natomiast trudny okres nadmiaru potencjału produkcyjnego w różnych dziedzinach przemysłu potrwa znacznie dłużej, niektórzy twierdzą, że pociągnie się on dwa, trzy, a nawet cztery lata z powodu czynników strukturalnych. W latach sześćdziesiątych sposobem pozbycia się takich sytuacji w przemyśle był eksport. Gwałtowny skok eksportu w ostatnim roku był typowym tego przykładem – depresja wewnętrzna spowodowała szukanie zbytu na większą skalę za granicą. Przechodząca w takim okresie rewaluacja postawiła przemysł i całą gospodarkę kraju przed dylematem. Na przekór uzasadnionej teoretycznie konieczności powstrzymania się od zbytniego liczenia na eksport (by zapobiec dalszej rewaluacji) wiele kół przemysłowych i gospodarczych kieruje się w stronę zagranicznych rynków zbytu, by uniknąć recesji. Kola te są zdania, że eksport – nawet po bardzo niskich cenach – sprzyja rozwojowi produkcji. Z początku, dzięki właśnie tego typu eksportowi, ogólne japońskie wskaźniki eksportu ciągle jeszcze w kategoriach ilościowych, były mniej przygnębiające, niż można było oczekiwać w świetle rewaluacji. Ilość licencji eksportowych wydanych przez ministerstwo handlu zagranicznego i przemysłu w ciągu stycznia br. była o 19,3 procentu wyższa od ilości licencji w analogicznym okresie ub. roku. Eksport pojazdów, kamer, elektronicznych kalkulatorów biurowych, które są z natury dostatecznie konkurencyjne, by zmortyzować skutki rewaluacji, wzrósł od 40 do 50 procent powyżej poziomu z roku ubiegłego. Na odwrót, eksport urządzeń elektrycznych, statków, tekstyliów, artykułów żywnościowych i obrabiarek poważnie zmalał...

Przed wojną Japonia opierała swój eksport na tekstyliach i wyrobach przemysłu lekkiego, surowym jedwabiu i produktach rolnych. Jeszcze w połowie lat pięćdziesiątych ponad 2/3 jej eksportu przypadało na przemysł lekki. W chwili obecnej 2/3 towarów sprzedawanych za granicą stanowią ciężki sprzęt techniczny i specjalistyczne wyroby przemysłowe.

Dobrze funkcjonujący handel zagraniczny dla kraju, którego udział importu surowców w całym imporcie (w r. 1970: ok. 55 procent) jest znacznie wyższy, niż w wypadku EWG (1970: 20 procent) i który wykazuje wyraźne nastawienie na handel zagraniczny, jest dla Japonii wręcz



W 1947 roku w stocznich japońskich budowano jedynie barki rybackie. W 1956 roku opuścił stocznice Idemitsu Maru, pierwszy tankowiec o ładowności 200.000 BRT.

ilościowym, ani jakościowym eksportu japońskiego, który przestawi się ze Stanów Zjednoczonych na Europę; w każdym razie stopa wzrostu importu EWG z Japonii, wynosząca w r. 1971 24 procent znacznie się cofnęła w porównaniu z r. 1970 (35 procent).

Partnerzy handlowi Japonii rozporządzają oczywiście klasycznym, autonomicznym zespołem handlowych instrumentów ochronnych przeciwko nadmiernemu wzmaganiu się eksportu japońskiego (w postaci zakazów importu, kontyngentów importowanych, nadzoru importu etc.).

*

W latach trzydziestych bieżącego stulecia ekspansjonizm gospodarczy i militarystyczny Japonii dozwalał paktu z faszystowskim Niemcami (tzw. „Oś Berlin – Rzym – Tokio”). Druga wojna światowa przyniosła Japonii sromotną klęskę. Dziś układ sił na świecie jest zgoła inny niż w latach trzydziestych. Japończycy mogą współżyć pokojowo z narodami Azji i z tzw. trzecim światem. Produkty japońskiego przemysłu znajdują tam rynki zbytu i potrzebne surowce. Najbliższa przyszłość pokazuje jaką drogę wybiorą Japończycy, aby uchronić się przed gospodarczym krachem.

(opr. Z.G.)



Cesarz Hirohito na gruzach Hiroszimy po wybuchu amerykańskiej bomby atomowej.



MARTIN był wesołym facetem, to fakt. Do samego końca nie tracił poczucia humoru, ani pogody ducha. I kto by się spodziewał? Gdyby tak można było cofnąć cokolwiek, wytłumaczyć mu. Nie można? Nie. Więc nie ma o czym mówić – było, nie jest – zabawmy się. Zabawmy się tak, jakby się zabawiał sam Martin – z czystej radości przemijania.

Bywały okresy, kiedy Martin zapomniał o zdarzeniu. Nawet dość długie okresy. Zapomniał tak radykalnie, jakby zdarzenia nie było wcale. Ale ono było, trwało. Wzmagało się. Dlatego sam najbardziej się dziwił, że mógł o nim zapomnieć choćby na chwilę. Czy zauważyliście? Czy widziacie? Nie, nie widzimy! – odpowiadali zgodnym chórem. I zdawało się, że Martin znowu zapomniał. A tymczasem on zapewne męczył się, cierpiał, wiedział i widział tak samo dobrze, jak i wszyscy. Spojrzał to sam, pierwszy. I nic dziwnego, bądź co bądź, zdarzenie dotyczyło samego Martina.

Stał przed lustrem, jak zawsze w dniu swoich urodzin. Miał wciąż jeszcze 39 lat. Dzisiaj po raz ostatni. Zaczynał 40 – dzisiaj, jutro? Sam nie wiedział i to go rozbawiło. A przecież to już 40, powinien być się zmartwić. Ale Martin przeżył już swoją starość. Dawno, między 28 a 30. Dręczyła go całe dwa lata niczym ćmiący, lekki, lecz nieustępliwy ból zęba. Nikt nie wiedział, o tym prócz Walerii. Jestem stary – mówił. Jesteś głupi – odpowiadała Waleria. Za to także ją kochał. I za to, że zawsze miała rację. Bo gdy skończył 30, spostrzegł nagle, że jest diablo młodym gościem. Życie dopiero co nabierało właściwego smaku. Waleria pogłębiała ten smak, nadawała mu pikantę. Nigdy nie żałował, że poślubił ją tak młodo. Miał tylko wcześniej niż inni urzędzone życie – stanowisko, żonę, dzieci, dom, który lubił i klub, w którym lubiano jego. A poza klubem? Waleria nie musiała nic o tym wiedzieć. Na szczęście była pogodną kobietą, nieskorą do zadreczania się i na pewno nie podejrzliwą. Uwielbiała dzieci i, jak twierdziła, nie miała nawet dość czasu, by sobie poplotkować. Martin czuł się więc wolny. A być wolnym, mając żonę i dzieci, nie jest wcale sprawą łatwą. Wiadomo.

– Co ty mówisz Walerii? – pytał go niekiedy ten lub ów przyjaciel spotkany u madame Luciel. Wszyscy bowiem zazdrościli mu, o tym wiedział.

– Przede wszystkim nigdy Walerii nie okłamuję – tłumaczył – zwykle ją uprzedzam, że jeśli nie ma mnie w klubie, a o klub Waleria jest całkiem spokojna, to jestem w bibliotece. I jestem wyobraź sobie, w bibliotece.

– W jakiej znów bibliotece? – dziwiono się.

Martin zataczał szeroki ruch ręką – tym ruchem wskazywał wokół i

równocześnie zagarniał nim krągłe biodro panny Layly.

– Tutaj – mówił – w bibliotece u madame Luciel – bo pomyśl, drogi przyjacielu, czyż każda kobieta nie jest księżką?

Potem ta anegdota zwykle nieco zmieniona, ale zwykle też jeszcze bardziej dowcipna, trafiała do klubu i jak wiele innych powiedzonek Martina, przydawała smaku ich wyjątknie męskim spotkaniom.

NISZCZĄCA SIŁA DELIKATNYCH UCZUĆ

MAX WANDOM

OTYM właśnie rozmyślał Martin w dniu swoich urodzin. 40 – wcale miła cyfra, gdy się jest zdrowym i przystojnym. Gdy czuje się lekkość własnych bioder, sprężystość brzucha i prężną siłę wszystkich mięśni. Jestem młodszy o całą połowę własnego wieku – zauważył z zadowoleniem. Postanowił odwiedzić dzisiaj zarówno klub jak i „bibliotekę”. Tu i tam chociażby na chwilę, zagadać do przyjaciół, uściśkać przyjaciółki, dać upust rozpiętej energii. Oczywiście, wrócić wcześniej do domu i zdmuchnąć w porę świeczki na urodzinowym torcie, o którym Waleria na pewno nie zapomni.

Nie dalej jak rano powiedziała do niego z zachwytem owej dawniej, sprzed 15 lat, Walerii: Jakie ty masz wciąż piękne włosy, i wcale siwych, tylko ten jeden... Jak zwykle też uściślowała mu ten jeden wyrwać. Nie pozwolił i wesoło droczyli się chwilę. Tak więc stojąc przed lustrem przyglądał się także swoim włosom. Jeśli bowiem Waleria twierdziła, że są piękne, to znaczyło, że takie właśnie są. Ten jeden siwy rósł sobie sztywniej niż od innych, wręcz agresywny, sterzał powyżej skroni, nad lewym uchem. Nad uchem.

Tę chwilę Martin doskonale zapamiętał, gdy po raz pierwszy dostrzegł dziwne zjawisko. Oczywiście, że za tamtym pierwszym razem wydawało mu się to jedynie złudzeniem. Rozbawiło go. Postanowił pamiętać, aby opowiedzieć o tym Walerii w stosownej chwili. Przedtem jednak opowie o tym w biurze, potem w klubie, później u madame Luciel. W trakcie opowiadania na pewno przyjdzie mu na myśl coś dowcipnego. Wszyscy będą się doskonale bawić, jak on sam w tej chwili. Martin myślał bowiem: A gdybym sobie tak – ciach, brzytwą, jak ten... no, jakże mu było, Gauguin. Nie, to raczej ten drugi, van Gogh. Do licha, nie znam się na medycynie – tak by powiedział – i ponad to gołę się, rzecz jasna, elektryczną maszynką – wszystkich by rozmieszył.

Tamtego dnia Martin jednak zapomniał o złudzeniu. Przyszło mu powtórnie na myśl dopiero po tygodniu, u madame Luciel. Layla całowała go właśnie w ucho i to mu przypominało tamtą chwilę, lecz w tej chwili było przyjemniejsze niż opowiadanie dowcipów. Zapomniał. Minął może miesiąc, gdy stojąc przed lustrem

spojrzał to znowu i znowu go to rozbawiło. Śmieszna historia.

Zaczął o niej mówić w klubie, biurze, w domu. I rzeczywiście wszystkich dobrze ubawił. Toteż wszystko powinno było skończyć się wesołą anegdotką o uchu Martina, gdyby nie to, że złudzenie stało się z każdym dniem jak najbardziej widoczną rzeczywistością. Jeszcze po miesiącu Waleria na jego pytanie: Dziś jest większe niż wczoraj, no nie? – odpowiadała: Aleś ty głupi! Odpowiadała tak jeszcze po sześciu, ośmiu i dziesięciu miesiącach. Umiała nazywać go głupim, tonem tak miłym, że epitet w niczym mu nie uwalniał. Któregoś dnia jednak Waleria jakby nieco znużona, a może nawet rozdrażniona powiedziała: To zapuść sobie włosy, teraz modne są długie, i przestań się tak bez przerwy przeglądać w lustrze.

Nie lubił tego tonu. Czy Waleria miała jakieś zmartwienie, że zwracała się do niego w ten sposób? Chciał podejść do niej, ale że właśnie stał przed lustrem i widział, zdał sobie jasno sprawę z sytuacji.

Myśl zaskoczyła go logiką. Waleria przejęta jest jego własnym zmartwieniem. A więc to prawda – ucho rośnie. Jeśli spostrzegła to Waleria, musieli to spostrzec także wszyscy inni. Przeto stałe żarty przyjaciół w klubie, dowcipne dogadywania panienek... Na samą myśl zrobiło mu się niedobrze. W tej chwili postanowił, że jego ucho, jako temat do rozmów, powinno przestać istnieć. On sam o tym już nigdy więcej, ani słowa.

Gdy podjął to poważne postanowienie – oczywiście, może nawet zapuści włosy – zdał sobie sprawę, że podjął je za późno. Inni już przestali mu docinać, zupełnie tak, jakby nie wiedzieli i jakby nie słyszeli nigdy o jego uchu. Gdy on zaczynał, zbywali go: Róśnię ci, a które? – Co się stało, u diabła, chciałbym to wiedzieć – irytował się Martin.

Nie miał przecież pojęcia o tym, że któregoś dnia, gdy sam wybrał się do „biblioteki”, Waleria odwiedziła klub. Nie było to w zwyczaju kobiet, a więc na pewno nie w dobrym tonie. Cel jednak, który jak wiadomo, uświęca, zmobilizował Walerię. Łatwiej było to wyjawiać wszystkim przyjaciółom Martina na raz, niżli każdemu osobno. I wszyscy zrozumieli Walerię. Zgoda, jeśli Martin cierpi naprawdę z powodu tego ucha – to przecież takie głupstwo! – oni więcej o uchu nie wspomną. Nie będą też nigdy mówić o królikach, zającach, osłach ani o królu Midasie. Bądź spokojna, Walerio, już my uspokojymy Martina. Uspokoił. Życzliwie przekazali także wiadomość paniom od madame Luciel.

CO IM się, u ciężkiego licha, wszystkim stało – zastanawiał się Martin. Postanowił odwiedzić lekarza, dobrego domowego lekarza. Ale nie wiedział, że i tu Waleria uprzedziła jego wizytę. Opowiedziała lekarzowi wszystko szczegółowo i ten zgodził się, iż zapewne należy pacjenta uspokoić! „Tylko czy jemu rzeczywiście to ucho?” Rychno lekarz sam się przekonał, ponieważ Martin odwiedził go chwilę później. „No, tak, przypadek dość szczególny, ale ucho to znowu nic tak wielkiego – myślał doktor – mógłbym mu wytłumaczyć: nadczynność pewnych gruczołów, lekka skaza przysadki mózgowej; ale po co, nie wydaje mi się wskazane wzmacniać niepokój pacjenta”. Zrobił, co

było w jego mocy. „Oto recepta, poza tym dużo snu i nacierania zimną wodą”. Martin roześmiał się zupełnie beztrząsco. Lekarz poczuł się zadowolony z siebie: Chociaż jestem internistą, mógłbym być także dobrym psychiatrą, jestem doskonałym psychologiem. Uspokoić pacjenta psychicznie, zanim się jeszcze przystąpi do właściwego leczenia, to wielka sztuka... Lekarz i pacjent rozstali się życzliwie i w dobrych humorach.

Martin rzeczywiście był zadowolony. Ale jedynie z tego, że tak doskonale potrafił nad sobą zapanować. Ucho! – ten problem przestał nagle istnieć. Nie było ucha, był... obłęd. Dlaczego miałby się do tego nie przyznać, zachował przecież całą jasność umysłu. Czy ktoś się spostrzegł? Wolał o tym nie myśleć. Obłęd. Jak na razie to była wyłącznie jego sprawa. Czy długo jeszcze zdoła nad nią panować? Martin podjął postanowienie – nie będzie się spieszył, ale nie będzie także zwlekał. Ucho, które rosło tylko w jego wyobraźni, niech dla wszyst-

kich pozostanie żartem. Nawet teraz, gdy przestano z nim o uchu rozmawiać, ponieważ znudził ich temat. Na szczęście Martin czuł się jeszcze na siłach, by przekonać wszystkich, iż wcale nie jest nudziarzem. I przekonał.

Zabawić się z Martinem, to znaczyło dla każdego z przyjaciół, dobrze się zabawić. Albo odwrotnie: zabawić się dobrze, to znaczyło – zabawić się z Martinem. Gość z ikrą, facet na medal, męczący, który potrafił ustawić się w życiu – oto jaki był Martin. Nie dziwiono się wcale, że przestał wspominać o uchu, bo czy człowiek tak doskonałe pogodzony z losem mógł się zbyt długo przejmować jednym drobnym faktem? Na pewno nie. O towarzystwo Martina wszyscy się ubiegali: i przyjaciele, i panienki z „biblioteki”. Te ostatnie miały pewien powód do narzekania, przynajmniej na witalność Martina. Zbyt często zapisywał glosy w ich wnętrzach, ponieważ jednak były księgami otwartymi dla wszystkich, lojalnie dzieliły koszty na wszystkich bywalców lokalu. Najważniejsze bowiem było to, że gdy był z nimi Martin, wtedy nikt się nie nudził. Więc dlaczego?

Dlaczego? Tego nikt nie wiedział i nikt nie mógł zrozumieć. Martina długo będzie się wspominać w klubie i w salonach madame Luciel. Jeszcze po roku, może nawet po dwóch, będzie się o nim mówiło: Czy pamiętasz Martina? Kto by pomyślał, że taki wesoły facet popelni samobójstwo, żeby to chociaż było wiadomo z jakiego powodu. Nie powiedział ani słowa, nie zostawił żadnego listu, taki gość, co to umiał brać życie w garść, warto by znać jego tajemnicę.

Nagle ktoś zapytał: Martin? A który to Martin? – Bowiem imię oderwane od osoby jest tylko pustym dźwiękiem, więc ktoś inny dodał: Na ten, któremu po czterdziestce nagle zaczęło rosnąć jedno ucho.

– Ach, tak ten wesoły Martin z wielkim uchem – przypomniał sobie wszyscy. Od razu też zaczęła roztrząsać: A wiecie, że to była zabawna historia z tym uchem. I dziwna, bo to ciekawe, dlaczego ona zaczęła Martinowi tak nagle rosnąć.

Będą tę kwestię roztrząsać głośno, ponieważ nie ma już Martina, więc go nie urażą. I nikomu nie przyjdzie na myśl, że gdyby Martin ich słyszał, byłby jeszcze z nimi.

Przewidujemy, że w tym tygodniu opustoszeją ulice naszych miast. Tak bowiem dzieje się podczas transmisji sportowych i festiwalu piosenek.

FESTIWAL SOPOCKI. XII Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie już się rozpoczął. Mamy za sobą emocje dnia międzynarodowego i dnia polskiego. Przed nami dzień płytowy (piątek) i koncert laureatów (sobota).

Wprawdzie wiele wskazuje na to, że niższy będzie niż innymi laty poziom tegorocznej imprezy, ale na pewno chętnie obejrzymy dwa ostatnie koncerty. Nie typujemy swoich faworytów (jak w wypadku olimpijczyków) szanse ma praktycznie każdy uczestnik. Życzymy więc sobie, aby XII festiwal sopocki był atrakcyjny i abyśmy się nie nudzili tak, jak podczas czerwcowych transmisji z Opolą.

W następnym numerze „Konkrety” zamieszcza relacje oraz serwis zdjęciowy z festiwalu.

IGRZYSKA OLIMPIJSKIE. W sobotę 26 sierpnia (godz. 14.45) uroczyste otwarcie XX Igrzysk Olimpijskich w Monachium. Prawie wszystkie programy w kolorze. Telewizja Polska obiecuje relacje w dużej ilości i w różnych formach: na żywo, z zapisu filmowego. Relacje z olimpiady zajmą od 8 do 10 godzin dziennie. A oto układ relacji: godz. 8-10 — transmisja bezpośrednia; godz. 10-11.30 — najcie-

PROPONUJEMY

kawsze wydarzenia dnia poprzedniego: godz. 13-17 — transmisja bezpośrednia; godz. 20-0.30 — transmisja bezpośrednia i powtórzenie uzależnione od udziału w poszczególnych konkurencjach naszych zawodników. Ponadto w studiu olimpijskim wystąpią zaproszeni eksperci, którzy ocenią walkę naszych sportowców i przekażą swoje wrażenia.

WESTERN. Film „Wnułowie” opowiada historię dwóch braci, którzy szukają zabójcy swego ojca, aby się zemścić. Film oparty jest wprawdzie na tradycyjnym motywie zemsty, ale został on przedstawiony dość oryginalnie i jest to jeden z ciekawszych filmów tego gatunku. W rolach głównych: Milburn Stone, Amanda Blake, Ken Curtis.

STARY WODEWIL W NOWYM WYDANIU. Wodevil Labiche'a „Słomkowy kapeluszyk”, mimo że liczy już 120 lat, święci nadal triumfy w różnych adaptacjach. Kolejną przedstawi nam Oldrich Lipsky, reżyser wersji czeskiej. W wodevili tym Labiche ukazał życie dziewiętnastowiecznego mieszczaństwa francuskiego. Czeska wersja nie odbiega od pierwowzoru, choć momentami farsowe sytuacje doprowadzone są do absurdu. Jednak dynamiczna akcja, komizm sytuacji, świetne aktorstwo zapewniają dobrą zabawę.

NIESZCZĘŚCIA CHODZĄ PARAMI

Do trzynastego (sic!) numeru naszego pisma wkradły się dwie nieprzyjemne pomyłki. W rubryce „Proponujemy” zapowiedziano na piątek, 11 sierpnia, transmisję z meczu piłkarskiego polskiej kadry olimpijskiej z rumuńskim zespołem ASA Turgo. Rzecz o tyle dziwna, że w zamieszczonym poniżej programie telewizyjnym nic nie mówiło się o rzekomej transmisji. Na tym jednak nie koniec. Na stronach 10 i 15 zamieszczono identyczne informacje o dokonaniu przez legnicki Podokrąg Piłki Nożnej podziale na grupy w piłkarskiej klasie „B”.

Błędy zawsze się zdarzają. Tym razem nie dopisała nasza korekta. Wiodącynie przedostatni numer „Konkrety” okazał się feralną trzynastką. Niezależnie od tego przyrzekamy w imieniu korekty poprawę i serdecznie przepraszamy naszych Czytelników. (Z. Ł.)



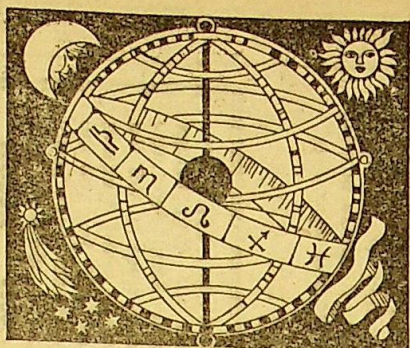
25-31 sierpnia 1972 r.

PIĄTEK

10.00 „Armando” — film fab. bułg.
16.30 — Dziennik. 16.40 — Turystyka i wypoczynek. 16.55 — Teleferie. 17.50 — Mag. medyczny. 18.20 — Rozmaitości. 18.40 — KRAJ. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Jutro olimpiada. 20.30 — XII Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie. — Dzień płytowy. W przerwie — Dziennik.

SOBOTA

10.00 — „Alfa Romeo i Julia” — film fab. węg. 14.20 — Mag. wojsk. 14.45 —



GWIAZDY MOWIA...

25-31 sierpnia

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21 III — 20 IV



W tym tygodniu wpływ Księżyca przyda nieco szaleństwa twojemu postępowaniu. Chęć dokonania, za wszelką cenę jakiegokolwiek zmiany w dotychczasowym życiu może być tak silna, że nie zastanowisz się nawet, czy ta zmiana jest rzeczywiście konieczna...

BYK 21 IV — 21 V



Na jakiś czas silna indywidualność osoby spod znaku Wagi zaabsorbuje twoją wyobraźnię, a może nawet i skomplikuje twoje życie uczuciowe. Jakkolwiek skończy się ta

znajomość, będzie ona dla ciebie na pewno ważna.

BLIŹNIĘTA 22 V — 21 VI



Nieprzewidywany wyjazd, związany z twoimi sprawami zawodowymi, zmieni twoje prywatne plany. Jednak korzyści, jakie dzięki niemu możesz osiągnąć, warto będą poświęcić. Tym bardziej, że poświęcenia nie potrwa długo.

RAK 22 VI — 22 VII



Może dojść do konfliktu między tobą, a osobą związaną z tobą zawodowo, która ma inne niż ty poglądy i przekonania. Życie rodzinne przyniesie ci trochę wydatków, ale też i sporo przyjemności.

LEW 23 VII — 22 VIII



Ktoś zapomniany przypomni ci o sobie. Kilka urzędnych spotkań wystarczy, żeby rozproszyć twoją uwagę i odwrócić ją od spraw bardziej istotnych. Kiedy znowu do nich powrócisz, nie będziesz zachwycony...

PANNA — 23 VIII — 22 IX



Słońce, które weszło już w znak Panny, zapewnia osobom urodzonym pod tym znakiem powodzenie i pomyślność w najbliższym czasie. Nie należy jednak biernie czekać na sukcesy — inne ciała niebieskie zakłócają ten pozytywny wpływ Słońca...

WAGA — 23 IX — 23 X



Zmienność upodobań grozi ci nie lada komplikacjami i kłopotami. Trudno ci będzie podjąć jakąkolwiek decyzję, a nie sposób będzie uniknąć rozwiązania zaistniałej sytuacji. W poniedziałek spotkaj się z osobą spod znaku Lwa!

UWAGA!

NAGRODY ZA 25.000 ZŁ

dla klientów, którzy zakupią w placówkach ZURT za gotówkę lub na raty korzystając jednocześnie z bonifikaty 10 lub 15 proc. za oddany stary telewizor

TELEWIZOR PRODUKCJI KRAJOWEJ

w okresie
OD 15 SIERPNIA DO 30 WRZEŚNIA 1972 R.

Na paragonie otrzymanym od sprzedawcy prosimy wpisać na odwrocie swoje imię, nazwisko i adres.

Paragon prosimy w terminie do dnia 16.X.1972 r. przesłać na adres O/ZURT Wrocław, ul. Powstańców Śląskich 134 z zaznaczeniem na kopercie „Akcja 25.000”.

Losowanie nagród odbędzie się 23 października 1972 r. we Wrocławiu w salonie nr 1 przy ul. Oławskiej 1.

337-k

XX IGRZYSKA OLIMPIJSKIE w Monachium. 17.00 — Dziennik. 17.10 — „Wnułowie” — film fab. (western). 18.00 — Spotkanie z przyrodą. 18.35 — Godzina Orfeusza — mag. muz. 19.20 — Dobranoc. 19.30 MONITOR. 20.30 — XII Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie. W przerwie — Dziennik. 23.30 — XX IGRZYSKA OLIMPIJSKIE w Monachium.

NIEDZIELA

8.15 — TV kurs rolniczy. 8.50 — Przypominamy, radzimy. 9.00 — „Stawka większa niż życie”. 10.00 — W kregu mistrzów sztuki. 10.30 — Przeciwno Wranglowi — film fabularny produkcji radzieckiej. 12.05 — Dziennik. 12.20 — Śpiewa i tańczy Zespół Politechniki Warszawskiej. 12.50 — PKF. 13.00 — Przemiany. 13.30 — Ula i świat. 14.00 — XX IGRZYSKA OLIMPIJSKIE w Monachium. 15.30 — Piórkami i węglem. 15.55 — WIELKA GRA. 17.00 — XX Igrzyska Olimp. 19.30 — Dobranoc. 19.40 — Dziennik. 20.10 — „Wielki napad” — film ser. 21.00 — XX Igrzyska Olimp.

PONIEDZIAŁEK

9.00 — Kronika olimp. 14.00 — Blok olimp. W przerwie transmisji — Dziennik. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Letni Przegląd Teatrów TV — F. Dürrenmatt: „Jesienny wieczór”, wyk.: G. Holoubek, J. Woszczerowicz, St. Jasiukiewicz, St. Wyszynski.

21.00 — Blok olimp. W przerwie — Dziennik.

WTOREK

9.00 Kronika olimp. 10.00 — Blok olimp. 12.00 — „Droga nad morzem” — film fab. bułg. 14.00 — Blok olimp. 17.50 — Dziennik. 18.00 TEM. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.00 Przypominamy, radzimy. 20.05 — „Dziewczyny do wzięcia” — film fab. TVP. 21.00 — Blok olimp. W przerwie — Dziennik.

ŚRODA

9.00 — Kronika olimpijska. 10.00 — „Dziewczyny do wzięcia” — film fab. pol. 10.45 — „Dama pikowa”, TVP. 14.00 — Blok olimp. 17.30 — Dziennik. 17.45 — Pr. publicystyczny. 18.15 — Konc. orkiestry detektyw. pr. rozr. CSRS. 18.40 — Świat i Polska. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Dama pikowa” TVP. 20.30 — Blok olimpijski. W przerwie około 22.10 — Dziennik.

CZWARTEK

9.00 — Kronika olimpijska. 10.00 — Blok olimpijski. 11.00 — Blok olimpijski. 17.00 — Dziennik (w przerwie). 18.15 — Złota Płyta dla orkiestry z Chmielnej. 18.50 — Zbliżenia (Wrocław). 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — Recital piosenkowski — Sopot 72. 20.25 — Lekcja wielkiej wojny. 21.00-1.30 — Blok olimpijski (w przerwie ok. 22.10 — Dziennik). 1.30 — Program na piątek. TVP zastrzega sobie zmiany w programie.

INFORMACJE

SKORPION 24 X — 22 XI



Ten tydzień nie będzie chyba należał do nadzwyczaj pomyślnych. Wpływ mrocznych sił Saturna wyzwolić może w tobie przejaw wad. Gdybyś jednak zechciał przeciwstawić się ciałom niebieskim? Może spotka cię coś dobrego...

STRZELEC 23 XI — 21 XII



Teoretyczne spekulacje nie przyniosą ci nadzwyczajnych korzyści. Lepiej zainteresuj się konkretnymi sprawami. Wiadomość od osoby spod znaku Wagi nie będzie zbyt przyjemna, ale warto się nad nią zastanowić.

KOZIOROŻEC 22 XII — 20 I



Twoje sprawy osobiste ułożą się zupełnie inaczej, niż to sobie wymarzyłeś, możesz nawet poczuć rozgorączczenie. Nie potrwa ono długo — jeszcze w tym tygodniu będziesz bardzo zadowolony i nie zechcesz żadnych zmian!

WODNIK 21 I — 20 II



Twoje oryginalne poglądy i pomysły mogą zwrócić na ciebie czyjąś uwagę. Zaufanie tej osobie i jej propozycjom będzie jednocześnie korzystne i ryzykowne, musisz więc postępować czujnie i rozważnie.

RYBY 21 II — 20 III



Nie ufaj zbyt łatwo osobie spod znaku Panny, która swoją gadatliwością chce zdobyć twoją przychylność i pomoc w pewnej sprawie. Jeżeli dasz się przekonać, możesz sobie narobić sporo kłopotów, a ponadto zrazić do siebie kilka osób.



Redaguje kolegium w składzie: Zdzisław Gronkowski, (sekretarz redakcji), Józef Nowak, Ryszard Pollak (redaktor naczelny).

Redaktor techniczny — Elżbieta Tomaszyniec, fotoreporter — Grzegorz Kurzajczyk.

Adres redakcji: Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefon: sekretariat redakcji — 42-260, sekretariat redakcji — 42-870, publicyści i administracja — 42-360.

Wydawca — Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa”, Wrocław, Podwole 62. Druk — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania materiałów nie zamówionych.

F-7

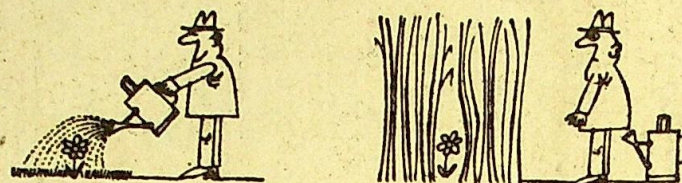


Aktynna TV

W porcie Boston zainstalowano system pław wyposażonych w kamery telewizyjne, które przekazują obraz zanieczyszczeń olejowych. Pławy mierzą także co 6 minut temperaturę wody, ciśnienie i jej zasolenie. Czujniki przymocowane do kabli 1,5 metra pod lustrem wody, a opuszczone na głębokość do 10,5 metra przekazują wyniki pomiarów na taśmę magnetyczną. Znajduje się ona w zespole instrumentów na pławie. Zebrane dane pozwalają na ustalenie z dużą dokładnością stopnia zanieczyszczenia portu.



Tradycyjny pędzel malarski wypierany jest przez urządzenia bardziej nowoczesne. W Anglii skonstruowano specjalny walek zawierający bęben metalowy do farby, który pozwala na prędkie i równe pomalowanie ścian mieszkania. Przyrząd zawierający farbę dostarcza jej automatycznie do wałka w takiej ilości, by była nakładana równomiernie na ścianę. Grubość nakładanej farby reguluje się naciskiem ręki prowadzącej walek. Wytwórcy nowego przyrządu twierdzą, że redukuje on czas malowania do jednej trzeciej.



KRZYŻÓWKA

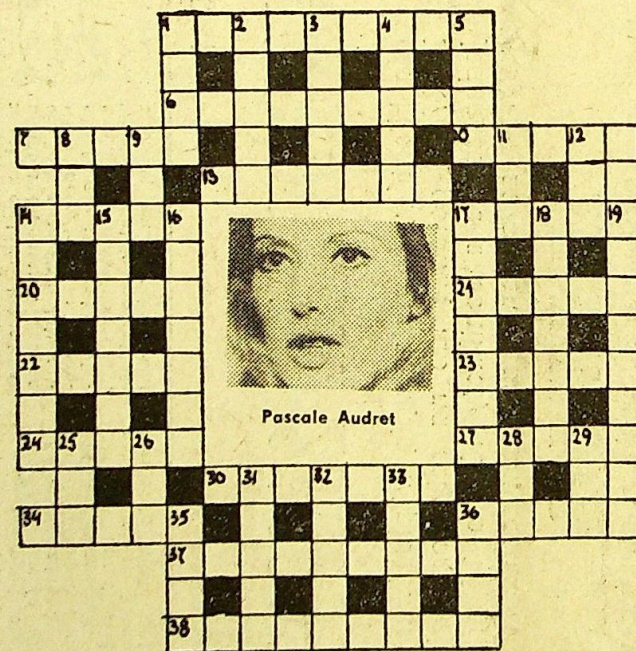
POZIOMO: 1 - atrybut Herme-
sa, 6 - drzewo indyjskie, 7 -
środiemnomorska sosna, 10 -
zaol go Hermes, 13 - japońskie
liczydło, 14 - opaska na wąsy,
17 - życzliwość, 20 - gatunek
śliwki, 21 - pisarz amerykański
(ur. 1908 r.) autor „Dnia za kra-
tą”, 22 - połówka wypatroszone-
go zwierzęcia, 23 - węgierski
Strauss, 24 - krewny w linii mę-
skiej, 27 - trąba, 30 - napój
chłodzący, 34 - klocek, 36 - ol-
brzym, potwór, 37 - kalendarz li-
тургiczny, 38 - mila perska.
światłoczułości, 28 - forma wiera-
sza japońskiego, 29 - wymarły
ptak, 31 - koniec wista, 32 -
rzeka w Hadesie, 33 - typ or-
kiestry rozrywkowej, 35 - blonica
krtani, 36 - produkcyjna.
„Romulus”
Rozwiązanie krzyżówki z nr 13:
Pozioomo: stagnacja, Atlas, opak,
cyna, krypa, sitko, annal, igarz,
walec, tabak, jaiiko, Zenon, agent,
Wesber, pedel, Porto, lato, uran,
Samos, „Cyganeria”.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 13:
Poziomo: stagnacja, Atlas, opak,
cyna, krypa, sitko, anna, łgarz,
walet, tasak, jajko, Zenon, agent,
Weber, pedel, Porto, lato, uran,
Samos, „Cyganeria”.

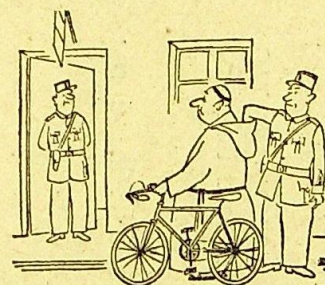
Pionowo: stopa, Ajaks, nalot,
casco, Adana, opar, ansa, Kala-
tozow, lotrostwo, Arsen, zakon,
Wajda, lejce, ocel, glon, Rajec,
posag, demon, lustro, pampa.

Nagrody - książki za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z nr 13 otrzymują: Danuta Zdziarek, Wrocław, W. Pola 28a, Tadeusz Pelka, Lubin, ul. H. Sawickiej 37/14, Leon Wiśniewski, Legnica, ul. Złotoryjska 71/21.

Nagrody wyślemy pocztą.



Stowarzyszenie ubezpieczeniowe w Liverpoolu zestawilo ostatnio informacje o wypadkach floty swiatowej w 1971 roku. Wśród bander pierwsze miejsce zajmuje Grecja - 30 statków, dalej Liberia - 20 statków, Panama - 20 statków, Japonia - 11 statków. Korzystnie przedstawia się ogólna sytuacja państw socjalistycznych. W ZSRR zanotowano utratę 1 statku, natomiast Polska, Bułgaria, Jugosławia i Czechosłowacja w 1971 roku nie figurują wcale w rejestrze strat całkowitych. Wśród przyczyn awarii na pierwszym miejscu znajdują się względy atmosferyczne, zatonięcia, porzucenia, utknięcia na mieliznach, zderzenia statków oraz pożary i eksplozje.



W Niemczech zachodnich sprzedawane są jaja w opakowaniach z prasowanej masy celulozowej, które chronią produkt nie tylko przed zrużnieniem, ale przed utratą smaku i zapachu. Opakowania te od małych, mieszczących po 5 jaj, do większych po 18 jaj; cieszą się dużym powodzeniem gospodyń. Ostatnio w supermarketach ukazały się jaja pakowane w małe przezroczyste plastikowe pudełeczka, lekkie i stabilne, które otwiera się za pomocą przycisku. Po okresie próbnym okazało się, że gospodynie domowe wolą kupować jaja w opakowaniach przezroczystych.

W Anglii pojawiła się na rynku kiełbasa w opakowaniu dla niecierpliwych: z błyskawicznym zamkiem. Pod skórą każdego krążka znajduje się nitka nylonowa, wystająca na zewnątrz. Wystarczy pociągnąć za nitkę i operacja skończona. Nasze kiełbasy należałoby zapakować w nitkę stalową, gdyż osłonki są, nie wiadomo po co, piekielnie mocne.

EWA

